

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.

W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować

BOŻENA KUPIS-KUCHARSKA

OSTATNIA LEKCJA ŚPIEWU

dramat w dwóch aktach

OSOBY:

KRYSTYNA - była śpiewaczka, nauczycielka śpiewu klasycznego

EWA- córka Krystyny

KRZYSZTOF- mężczyzna ok. 40 lat

LUCYNA- pomoc domowa Krystyny

WITOLD – dyrektor szkoły muzycznej

DZIEWCZYNA- studentka śpiewu

Salon, dość staroświecko urządzony, w dekoracji elementy wskazujące na zawód śpiewaka klasycznego-dyplomy, statuetki, pianino.

Studentka śpiewu ma lekcję, która za chwilę się kończy. Nauczycielka wydaje jeszcze ostatnie polecenia. Studentka pakuje się.

KRYSTYNA: Dobrze było, ale mogło być lepiej. Jeszcze więcej pracy. Ćwicz, kiedy tylko możesz. Kiedy nie możesz, też ćwicz.

STUDENTKA: Dobrze, pani profesor.

KRYSTYNA: Kiedy masz audycję?

STUDENTKA: W następną sobotę.

KRYSTYNA: Mało czasu, dużo materiału. Pergolesi tak właśnie pisał. Żeby śpiewak miał szansę pokazać swój kunszt. Kochał słuchacza, a wykonawców nienawidził. Wiesz, że ... ach tak, mówiłam już o tym.

STUDENTKA: Dam radę.

KRYSTYNA: *(ironicznie)* Dam radę! Dam radę, to może powiedziec murarz na budowie. Twoja budowla jest bardziej misterna. Masz ułożyć koronkowe schody do nieba.

STUDENTKA: Rozumiem.

KRYSTYNA: Niestety, nic nie rozumiesz. Możesz już iść.

STUDENTKA: A pieniądze?

KRYSTYNA: *(trochę zażenowana)* Pieniądze? A, pieniądze. Zostaw u Lucyny.

STUDENTKA: Do widzenia, pani profesor.

(Studentka wychodzi. Wchodzi Lucyna)

LUCYNA: Powinna się pani położyć. *(brak reakcji)* Słyszysz pani? *(podchodzi z drugiej strony, Krystyna jest zaskoczona jej widokiem)*

KRYSTYNA: Co ty wyprawiasz?

LUCYNA: Trzeba odpocząć.

KRYSTYNA: Nie jestem zmęczona.

LUCYNA: Powtarzam, że powinna się pani położyć.

KRYSTYNA: Trzeba było mi to powiedziec.

LUCYNA: Mówiłam.

KRYSTYNA: Nie mówiłaś.

LUCYNA: Mówiłam.

KRYSTYNA: Gdybyś mówiła, usłyszałabym.

LUCYNA: A jednak pani nie usłyszała.

KRYSTYNA: Moje słowo przeciwko twojemu. Supeł nie do rozwiązania. Nie mówiłaś.

LUCYNA: Niech pani będzie, że nie mówiłam.

KRYSTYNA: Widzisz? Gdybyś naprawdę to powiedziała, teraz byś nie poddała się tak łatwo.

LUCYNA: Chce się pani ze mną pokłócić dzisiaj?

KRYSTYNA: Czyli moja wina znowu?

LUCYNA: Pani Krystyno, dajmy spokój już.

KRYSTYNA: (*zamyślona*) Nic z tego nie będzie.

LUCYNA: Z czego?

KRYSTYNA: Z tej dziewczyny nie będzie śpiewaczki.

LUCYNA: To po co te lekcje?

KRYSTYNA: Sama nie wiem. Lubię ją.

LUCYNA: Ona też panią lubi. I ceni.

KRYSTYNA: Wszyscy nas lubią i cenią, gdy mogą coś zyskać.

LUCYNA: Mam nadzieję, że nie zawsze tak jest.

KRYSTYNA: Zawsze.

LUCYNA: Nie żal pani tej dziewczyny? Dużo płaci.

KRYSTYNA: Żal mi rodziców. To oni płacą, ale pewnie nigdy nie zobaczą jej na scenie. Przynajmniej tej prawdziwej.

LUCYNA: Tego to nigdy nie wiadomo.

KRYSTYNA: Ja wiem. A ja się nigdy nie mylę .

LUCYNA: Odważnie! „Nigdy się nie mylę.” Wszyscy się czasem mylimy.

KRYSTYNA: Ja się nie mylę.

LUCYNA: Niech pani będzie.

KRYSTYNA: Znowu się poddajesz. Za łatwo, za szybko.

LUCYNA: Życie mnie tego nauczyło.

KRYSTYNA: Co ty wiesz o życiu? Przeminięło ci całe w jedynym spokojnym miejscu jakie znasz. Można ci pozazdrościć.

LUCYNA: Niech się pani położy.

KRYSTYNA: Jak papuga powtarzasz to samo. Nie traktuj mnie tak!

LUCYNA: Jak?

KRYSTYNA: Nie jestem twoją zniedołężniałą podopieczną. Pani się położy, pani wypije, pani to i tamto!

LUCYNA: Mam na uwadze pani dobro.

KRYSTYNA: Teraz to dopiero kłamiesz. Dlaczego miałoby ci zależeć na tym, żeby mi było dobrze? Dlaczego komukolwiek miałoby na tym zależeć? Poza tym, potrafię sama o siebie się zatroszczyć. Całe życie to robiłam.

LUCYNA: I nie było żadnej innej Lucyny?

KRYSTYNA: Były, a jakże, były. Setki takich Lucyn jak ty. Ale to nie ma znaczenia. Nie wymagałam od nich przyjaźni. Tyle razy mnie przyjaciele oszukali, że zaczęłam zastanawiać się, czy takie słowo w ogóle jest potrzebne. Od nikogo nie potrzebuję takich uczuć. Od ciebie też nie wymagam.

LUCYNA: To dobrze, bo ja nie zamierzam się z panią przyjaźnić.

KRYSTYNA: I świetnie. Potrzebuję pomocy w domu, a nie przyjaciółki. Nie mam czasu na przyjaciółki. Nigdy nie miałam. Nie będę na starość zmieniać przyzwyczajzeń.

LUCYNA: Powinna pani pójść do lekarza.

KRYSTYNA: Nic mi nie dolega!

LUCYNA: Owszem. Jest parę spraw do opowiedzenia lekarzowi. Niech się pani położy.

KRYSTYNA: To jak w końcu? Pójść do lekarza, czy położyć się? Powinnam to, powinnam tamto. Całe życie coś powinnam, albo czegoś nie powinnam. Całe życie ktoś mi coś kazał, albo czegoś zakazywał.

LUCYNA: Na tym właśnie polega życie.

KRYSTYNA: O nie, na pewno nie na tym, żeby słuchać czyichś rozkazów. Gdybym chciała słuchać rozkazów, poszłabym do wojska.

LUCYNA: No już dobrze. Zje pani coś? W ogóle nie jada pani warzyw, ani owoców.

KRYSTYNA: Bzdury! Po stokroć bzdury! Nie lubię warzyw, ani owoców. Nie wiadomo, co po nich łązi, a ludzie to potem smakują, delektują się. I od tego umierają. Żebyś wiedziała!

Albo jeszcze lepiej- pakują te owoce w brudne skrzynki, brudnymi łapami, sypią nie wiadomo czym, żeby to się nie popsulo, a wy to wszystko pochłaniacie.

LUCYNA: Tak jest. Pochłonęłam dzisiaj dwie pomarańcze i kiść winogron. Myśli pani, że dożyję wieczoru?

KRYSTYNA: Już dobrze, dobrze, dobrze. Co tam masz? (*wskazuje na filiżankę w rękach kobiety*).

LUCYNA: Melisa.

KRYSTYNA: Ach, oczywiście , melisa. Żadnej dobrej , mocnej kawy.

LUCYNA: Nie o tej porze. Wie pani dobrze, że...

KRYSTYNA: Oszczędź mi kazań. Tak, wiem, nie powinnam pić kawy. Powinnam pić melisę.

LUCYNA: Tylko radzę.

KRYSTYNA: Teraz się powtarzasz. Daj mi tę melisę.

LUCYNA: Będę w kuchni.

KRYSTYNA: Nie odchodź, usiądź tu .

LUCYNA: Mam dużo pracy.

KRYSTYNA: A co ty masz do roboty?

LUCYNA: A mało to w kuchni do zrobienia?

KRYSTYNA: Kłamiesz jak zawsze. Chcesz obejrzeć serial. Te głupoty, które nie mają nic wspólnego z życiem.

LUCYNA: Czasem trzeba odpocząć od prawdziwego życia.

KRYSTYNA: To znaczy, że nie rozumiesz po co żyjesz.

LUCYNA: Nie zawsze chodzi o to, żeby to co się ogląda było prawdziwym życiem.

KRYSTYNA: Właśnie, że zawsze!

LUCYNA: Czasem przyjemniej jest zapomnieć o tym co tu, a pomarzyć o tym, co tam.

KRYSTYNA: Czyli oszukiwać siebie?

LUCYNA: Tak troszeczkę. Czy to coś złego?

KRYSTYNA: W momencie, gdy życie przestaje być prawdziwym życiem, to nie zasługuje na miano życia. Od udawania jest scena, a w życiu ...

LUCYNA: Ale pani dzisiaj ma nastrój! Dobrze. Pani jest mądrzejsza, pani wie lepiej.

KRYSTYNA: Nie chcesz tego słuchać, to wynoś się. Jesteś nudna.

LUCYNA: To nie w tym rzecz, czego ja chcę. Dlaczego nie spotka się pani z kimś? Nie można tak cały dzień siedzieć w nutach i o świecie bożym zapomnieć.

KRYSTYNA: A o czym tu pamiętać?

LUCYNA: Potrzebujemy ludzi.

KRYSTYNA: Spotykam ich aż nadto. Choćby ciebie, studentów.

LUCYNA: To nie to samo. A znajomi?

KRYSTYNA: Nie mam znajomych.

LUCYNA: A rodzina?

KRYSTYNA: Nie mam rodziny.

LUCYNA: Jak pani może tak mówić? Ma pani córkę.

KRYSTYNA: Która przypomina sobie o matce, gdy potrzebuje na kolejną sukienkę. Nawet nie pamiętała o rocznicy śmierci ojca. Chciała wszystko, dostała wszystko, ma wszystko. Nie mamy sobie wiele do powiedzenia.

LUCYNA: Pani nie ma jej nic do powiedzenia.

KRYSTYNA: Ja już jej powiedziałam to, co chciała usłyszeć- że spisałam testament i ona wszystko odziedziczy.

LUCYNA: Może nie tego chciała?

KRYSTYNA: Zapewniam cię, że niczego więcej ode mnie, starej, nie potrzebuje. O czym ja mam z nią rozmawiać? Dzieli nas trzydzieści siedem lat. To cała epoka.

LUCYNA: Każdą matkę i jej dziecko dzieli epoka. Tak jest urządzony ten świat. Cały w tym sens.

KRYSTYNA: Na stare lata chcę szacunku, a nie wymówek i pouczania. Tym się kończy nasza każda rozmowa.

LUCYNA: Martwi się o panią.

KRYSTYNA: Niepotrzebnie.

LUCYNA: Nie jest taka zła. Znam gorsze.

KRYSTYNA: Co ty możesz o tym wiedzieć, nie masz dzieci.

LUCYNA: (*milczy chwilę*) Nie mam. A przy okazji, dzwonił pani brat. Powinna pani przynajmniej do niego też zadzwonić, jeśli nie chce się pani spotkać.

KRYSTYNA: O czym ja mam z nim rozmawiać?

LUCYNA: Zawsze jest o czym porozmawiać z bratem. Ja z moim ciągle się kłócę, ale gdy się rozstajemy na dłużej, tak jakoś smutno. Chciałoby się usłyszeć chociaż wymówki.

KRYSTYNA: Z moim nie ma o czym rozmawiać, zapewniam cię. On też chce pieniędzy. Wszyscy chcą pieniędzy. To takie koło zamachowe tych pogaduszek, telefonów, nawet zaproszeń na święta. Koniec, basta.

LUCYNA: Niech się pani nie obrazi, ale to nie całkiem ich wina. Przyzwyczaiała ich pani do tego.

KRYSTYNA: Ja? Ja ich przyzwyczaiałam? Więc to moja wina, że każda rozmowa, każde najgłupsze spotkanie kończy się prośbą o pożyczkę? Tak? To moja wina? Moja wina? Jeszcze powiedz, że jestem dla nich niedobra ! Że za mało daję!

LUCYNA: Nie zawsze chodzi o pieniądze.

KRYSTYNA: Wierz mi, że zawsze!

LUCYNA: Chodziło mi o to, że nie miała pani dla nich czasu. Wtedy. Wcześniej.

KRYSTYNA: Bo pracowałam! Nie, nie pracowałam! Harowałam! I to nie kilka godzin dziennie przez pięć dni w tygodniu, ale cały czas. Próby, występy, wyjazdy. Nie mogłam się zorientować , gdzie jestem. Budziłam się w kolejnym hotelu i nie wiedziałam w jakim jestem mieście. Znosiłam humory reżyserów, dyrygentów, dyrektorów teatrów! Więcej koncertów, więcej prób. „Panie dyrektorze, mam biegunkę, nie dam rady- Musisz! Wszystkie bilety sprzedane. Musisz!”. Musisz to, musisz tamto. To słowo-szrama, która przecina moje ciało i mózg wzdłuż, wszerz, i w poprzek.

LUCYNA: Melisa.

KRYSTYNA: Co?

LUCYNA: Pani melisa. Nie wypła jej pani.

KRYSTYNA: A tak, MUSZĘ wypić melisę. Teraz ty jesteś moim reżyserem. To mało wdzięczna robota, co?

LUCYNA: Nie narzekam.

KRYSTYNA: Płacę ci tyle, że nie masz prawa narzekać. Jaki serial wypala ci teraz dziurę w mózgu?

LUCYNA: „*To tylko sen*”

KRYSTYNA: To tylko ten?

LUCYNA: Sen. To tylko sen.

KRYSTYNA: Głupi tytuł.

LUCYNA: Powinna pani pójść do lekarza.

KRYSTYNA: Z powodu snu?

LUCYNA: Z powodu słuchu. Nie słyszy pani.

KRYSTYNA: Nie bój się, słyszę wszystko, co istotne.

LUCYNA: Nie słyszy pani muzyki, studentów.

KRYSTYNA: Wynoś się. Idź trzaskać garami. Na tym się znasz. O muzyce nie mów. Nie mów o dźwiękach, nie mów o słyszeniu, nie mów o sztuce. Nie mów o czymś, co jest dla ciebie po drugiej stronie przepaści. Sztuka to wieża, na którą tylko wybrańcy mogą dotrzeć. To jest... ach, dość. I tak nic nie pojmujesz.

LUCYNA: Tak, wiem. Jestem za głupia.

KRYSTYNA: Jesteś za głupia, ale to nie twoja wina. Trzeba urodzić się z tym szaleństwem, z tym pędem za kolorowym szkiełkiem, które ktoś przywiązał do sznurka i wodzi nas na pokuszenie .

LUCYNA: O, zapomniałabym, ma pani nowego sąsiada. Tuż obok, w tej białej willi, w której nikt nie chciał zamieszkać.

KRYSTYNA: Skąd wiesz?

LUCYNA: Powiedziała mi sprzedawczyni z piekarni, a ona wie wszystko.

KRYSTYNA: Małe piekielko. Powiedziała ci kto to?

LUCYNA: Na razie nie ma pojęcia, ale dowie się, na nią można liczyć. Powiem, jak będę wiedziała.

KRYSTYNA: Wielkie piekło.

LUCYNA: Jutro rano powinnam już przynieść pani wiadomości z piekarni.

KRYSTYNA: Za moich czasów z piekarni przynosiło się świeże bułki.

LUCYNA: To przy okazji.

KRYSTYNA: Przy okazji bułki, czy przy okazji plotki?

LUCYNA: I to, i to.

KRYSTYNA: Nie trudź się, nie za bardzo mnie to obchodzi. Idź już. Niedługo będę miała lekcję.

LUCYNA: Zdąży pani zdrzemnąć się trochę.

KRYSTYNA: Młody, czy stary?

LUCYNA: Kto?

KRYSTYNA: Ten sąsiad.

LUCYNA: Podobno wygląda jak ktoś na emeryturze. Nie chodzi do pracy.

KRYSTYNA: Boże, nawet już wiedzą, czy chodzi do pracy, czy nie! Młody też może siedzieć w domu.

LUCYNA: Ale ten akurat młody nie jest.

KRYSTYNA: Znowu jakiś starzec. Potrzebuję młodości. Do życia. Do przetrwania.

LUCYNA: Każdy miał swoją młodość.

KRYSTYNA: Ja nie miałam. Urodziłam się stara. Dlatego muszę patrzeć na kogoś młodego.

LUCYNA: Młodzi potrzebują młodych. Nie powinniśmy im stawać na drodze.

KRYSTYNA: Nie filozofuj, nie potrafisz tego. Chcę zostać sama.

(dzwonek do drzwi)

LUCYNA: Kto to może być? Za wcześnie na lekcję. Widzi pani? Nawet pani nie usłyszała dzwonka.

KRYSTYNA: Idź, zobacz kto to. Od czego tu jesteś?

(Kobieta wychodzi. Krystyna próbuje usłyszeć coś z korytarza. Po chwili wchodzi Lucyna)

LUCYNA: To znowu ten mężczyzna.

KRYSTYNA: Jaki mężczyzna?

LUCYNA: *(ścisza głos)* Ten, którego pani nie chce przyjąć na lekcje.

KRYSTYNA: Powiedz, żeby sobie poszedł i niech nie przychodzi więcej. Traci tylko czas.

LUCYNA: A nie może mu pani sama tego powiedzieć?

KRYSTYNA: Nie mogę. To ty z nim rozmawiałaś. No, idź.

(Głos męski z głębi korytarza)

MEŹCZYZNA: Chciałbym, żeby pani mnie uczyła śpiewu.

KRYSTYNA: Bezczelny! Podśluhuje. Nie pozwól mu tu wejść.

LUCYNA: Co pani szkodzi z nim porozmawiać? Już tyle razy się tu fatygował.

KRYSTYNA: Powiedz mu, żeby sobie poszedł.

LUCYNA: Niech mu to pani sama powie.

KRYSTYNA: Jesteś bezczelna, wyrzucę cię!

LUCYNA: Dobrze, tylko niech pani z nim porozmawia.

KRYSTYNA: Nie! Powiedziałam już, że nie i koniec! Idźże wreszcie, bo nie wiadomo, co on tam sam robi. Nie wiadomo, kto to jest.

Lucyna zrezygnowana wychodzi, po chwili wraca.

KRYSTYNA: I co?

LUCYNA: Nic. Poszedł. Jest pani zadowolona?

KRYSTYNA: Zmęczona? Nie, nie jestem zmęczona.

LUCYNA: Pytałam, czy jest pani zadowolona!

KRYSTYNA: Przecież słyszę, nie musisz podnosić głosu. Z czego niby mam być zadowolona?

LUCYNA: Nie rozumiem, dlaczego nie chce pani udzielić kilku lekcji temu człowiekowi, któremu najwyraźniej na tym zależy. Jeszcze nie widziałam, żeby komuś tak zależało, jak jemu.

KRYSTYNA: To mężczyzna.

LUCYNA: No to co z tego?

KRYSTYNA: Mam tylko studentki.

LUCYNA: To nieprawda i obie dobrze o tym wiemy. Na uczelni ma pani chłopców. I najwyraźniej on też o tym wie.

KRYSTYNA: Na uczelni to co innego. Tam muszę. Widzisz? Znowu to słowo. Przykleiło się chyba do mnie w kołysce. Dlaczego ci na tym tak zależy, to jakiś twój znajomy?

LUCYNA: Żal mi go. Przychodził tu już tyle razy. Dla przyzwoitości mogłaby pani chociaż go przesłuchać.

KRYSTYNA: Ty mnie przyzwoitości uczyć nie będziesz. To jakiś twój znajomy?

LUCYNA: Nie.

KRYSTYNA: To dlaczego ci tak zależy?

LUCYNA: Mówiłam już, żal mi go.

KRYSTYNA: To niech sobie skamle, ale na ulicy.

LUCYNA: Nie wierzę pani.

KRYSTYNA: W co?

LUCYNA: W to, że jest pani taka wstrętna. I nie rozumiem czemu uparła się pani, żeby udowodnić całemu światu, że nie da się z panią żyć.

KRYSTYNA: Mam dość twoich impertynencji. Od jutra możesz zacząć szukać pracy.

LUCYNA: Nie jest źle, nie wyrzuca mnie pani od razu.

KRYSTYNA: Która godzina?

LUCYNA: Czwarta.

KRYSTYNA: Tak późno? Widzisz, przez ciebie nie zdrzemnęłam się, a mam zaraz lekcję.

LUCYNA: Jeśli jest pani zmęczona, odwołam. Zadzwoń i odwołam.

KRYSTYNA: Nie ma takiej potrzeby. Poza tym muszę ćwiczyć, ćwiczyć, i ćwiczyć. A jak ten mężczyzna jeszcze raz tu przyjdzie...

LUCYNA: Ja na jego miejscu nie postawiłabym tu nogi nawet gdyby mnie pani błagała na kolanach. Więc jeśli jeszcze raz przyjdzie, to co?

KRYSTYNA: Powiedz, że mnie nie ma.

LUCYNA: Kłamać nie będę.

KRYSTYNA: To powiedz, co chcesz. Idź już, chcę zostać sama. Muszę przygotować się do zajęć.

(zostaje sama)

KRYSTYNA: Nuty. Gdzie są nuty Pergolesiego. Przed chwilą tu były. Co za bałagan! Co ta Lucyna robi całymi dniami. Ave Verum, Mozart, Mozart, Mozart, nie dziś. Też pomyśl! Do lekarza! Ja! Nie słyszę! Czego tu słuchać? Tej paplaniny bez ładu i składu? Jest Pergolesi-Stabat Mater *(śpiewa kilka dźwięków)* Piękna muzyka. *(otwiera pianino, uderza w klawisz)-* Ce. Jeszcze słyszę to, co powinnam słyszeć. Te okropne dźwięki, które wydają ci, ci... Wydaje im się, że sceny świata na nich czekają. Żadnej charyzmy, żadnego talentu. Głusi na te subtelności, które są między nutami, które trzeba pokazać, którymi trzeba uderzyć w serce słuchacza, żeby zamarł na chwilę, bałagan ...ach, praca, tylko praca.

(Zaciemnienie, najpierw sama Krystyna, składa nuty, widać, że jest po lekcji, wygląda na zmęczoną, potem wchodzi Lucyna, ogarnia pokój)

KRYSTYNA: Brałaś od niej pieniądze ?

LUCYNA: Tyle, ile zwykle.

KRYSTYNA: Świetna technika, wspaniała uroda, miły głos, a wszystko razem nicość. Nie wiem jak to się dzieje. Jakby ktoś porozrzucił układankę.

LUCYNA: Teraz niech pani powie, co mam przygotować.

KRYSTYNA: Przecież ci biedni kompozytorzy to się w grobie przewracają, co się teraz robi z ich utworami!

LUCYNA: Kawa to na pewno. Ciasto jakieś?

KRYSTYNA: Mnie uczono szacunku dla każdej nuty. Te przeróbki, ta nowoczesność. Przecież ja czasem nie mogę rozpoznać, czy to Brahms czy Schumann. Okropne.

LUCYNA: Bo jakby coś więcej, to proszę powiedzieć co.

KRYSTYNA: O czym ty w ogóle mówisz?

LUCYNA: Gościa pani ma dzisiaj, zapomniała pani?

KRYSTYNA: Gościa? Jakiego gościa?

LUCYNA: Dyrektor pani uczelni .

KRYSTYNA: To dzisiaj? Ach tak, wyleciało mi z głowy, że ten stary nudziarz zapowiedział się na dziś. Pewnie chce mi dołożyć więcej zajęć albo zlecić przygotowanie koncertu. O, nic z tego. Już i tak dałam się wykorzystać. Nie ma mowy. Jestem zmęczona.

LUCYNA: Ciekawe czym? Chyba dokuczaniem mi.

KRYSTYNA: Nie muszę już pracować.

LUCYNA: Ale uwielbia to pani. I bardzo dobrze, bo całkiem by można zdziczyć w tym domu. Nawet nie ma telewizora w salonie.

KRYSTYNA: Nie znoszę telewizji.

LUCYNA: Przynajmniej wiedziałyby pani, co się dzieje na świecie.

KRYSTYNA: Wiem od ciebie tyle, ile potrzeba. Idź sobie.

LUCYNA: To pani wychodzi najlepiej.

KRYSTYNA: Co?

LUCYNA: To „idź sobie”. Całe życie powtarza pani to „idź sobie”. Proszę uważać, bo ludzie wezmą sobie to do serca i naprawdę pójdą sobie. Zostanie pani sama, samiuteńka.

KRYSTYNA: Wolna wola. Nikogo nie będę trzymać na siłę. Jestem przyzwyczajona do samotności.

LUCYNA: Nie ma pani pojęcia, co to jest samotność. Nie ma pani pojęcia. A czasem warto powiedzieć „zostań”. Zamknij pani za mną? Trzeba naprawić te drzwi, bo jak się nie przekręci klucza w zamku, to same się otwierają. Zostawiłam w piwnicy moje klucze, musiałabym się wracać.

KRYSTYNA: Zamknę, zamknę, idź wreszcie. Ten dyrektor jeszcze mi tu potrzebny.

(Lucyna wychodzi, Krystyna zostaje sama, nie idzie zamknąć za Lucyną, otwiera szuflady, wyjmując zdjęcia, ogląda, przegląda płyty. Po dłuższej chwili wchodzi mężczyzna ok. 40 lat, Krystyna jest odwrócona plecami)

KRZYSZTOF: Dzień dobry. Przepraszam, ale dzwoniłem i pukałem. Drzwi były otwarte. Ja... Wszystko w porządku?

(Krystyna nie reaguje, Krzysztof podchodzi i dotyka ją lekko, ona przestraszona krzyczy)

KRZYSZTOF: Nie chciałem pani przestraszyć. Pukałem, drzwi były otwarte.

KRYSTYNA: Kim pan jest? Proszę natychmiast wyjść! Wzywam policję.

KRZYSZTOF: Nie mam złych zamiarów. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zobaczyłem, że drzwi są otwarte prawie na oścież. Bałem się, że coś się stało.

KRYSTYNA: Za chwilę tu będzie moja gospodyni. To silna kobieta.

KRZYSZTOF: Tak, wiem. Rozmawiałem z nią. To ja jestem tym mężczyzną, którego nie chce pani przyjąć na lekcje. Ale jak pani widzi, nie poddam się. Proszę mnie tylko wysłuchać. To dla mnie ważne. Stanę tu dalej, przy drzwiach, żeby udowodnić, że nic pani nie chcę zrobić.

KRYSTYNA: Nie uczę mężczyzn. Miano to panu przekazać. Proszę sobie iść.

KRZYSZTOF: To nieprawda, uczy pani. Ma pani studentów.

KRYSTYNA: Ale to nie ma nic do rzeczy. Są przyjęci na uczelnię, nie mam wyjścia.

KRZYSZTOF: Są takimi samymi mężczyznami jak ja.

KRYSTYNA: Niech pan to przyjmie do wiadomości. Nie chcę więcej uczniów, nie mogę pracować więcej niż pracuję obecnie. Czy to jest dobre uzasadnienie? Chwalebne bardzo, że chce się pan uczyć śpiewu, ale proszę pójść do jakiegoś instruktora w, no nie wiem, do domu kultury, czy jak wy tam nazywacie te kluby dla amatorów.

KRZYSZTOF: Proszę dać mi szansę.

KRYSTYNA: Nie ma mowy.

KRZYSZTOF: Jedną lekcję.

KRYSTYNA: Nie rozumie pan, co mówię? Nie przyjmę pana.

KRZYSZTOF: Ale dlaczego?

KRYSTYNA: Po prostu-nie, i już.

KRZYSZTOF: To nie jest odpowiedź.

KRYSTYNA: Po co to panu?

KRZYSZTOF: Zapłacę podwójnie.

KRYSTYNA: Nie chcę pana obrazić, ale wydaje mi się, że jest pan za stary, by uczyć się śpiewu klasycznego. Ile pan ma lat?

KRZYSZTOF : (z *wahaniem*) Wkrótce czterdzieści.

KRYSTYNA: W pana wieku karierę się kończy, a nie zaczyna.

KRZYSZTOF: Po pierwsze nie mam zamiaru robić kariery, a po drugie, nie zaczynam . Śpiewam już od dłuższego czasu. Właściwie mogę powiedzieć, że od zawsze.

KRYSTYNA: Śpiewa pan? Na scenie?

KRZYSZTOF: Czasem też, ale przede wszystkim w chórze przy katedrze.

KRYSTYNA: Ach, amator. Oczywiście.

KRZYSZTOF: Ma pani coś przeciwko amatorom?

KRYSTYNA: Są przekonani, że mają ogromny talent, tylko jakimś dziwnym i nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie są gwiazdami.

KRZYSZTOF: Bo tak jest często. Przyzna pani, że gdyby nie amatorzy, nie byłoby jazzu. To tylko przykład. Czasem naprawdę brakuje tego szczęśliwego splotu zdarzeń. Ale talent jest.

KRYSTYNA: No dobrze. Pan powiedział swoje, ja swoje. Porozmawialiśmy sobie. Moja odpowiedź brzmi-nie. Nie daję lekcji śpiewakom amatorom. Odprowadzę pana do drzwi i tym razem zamknę.

KRZYSZTOF: Pani też była amatorką. Kiedyś, na początku.

KRYSTYNA: Jestem absolwentką konserwatorium w Paryżu.

KRZYSZTOF: Ale wcześniej śpiewała pani w zespole wokalnym , bo do konserwatorium dostała się pani dopiero za trzecim razem. Upór godny podziwu. Brała pani lekcje u divy operowej, Scatchi , zgadza się? Dała pani szansę! Ona, na szczęście, nie miała nic przeciwko amatorom. Przygotowałem się dobrze, jak pani widzi.

KRYSTYNA: To żadna tajemnica. Można to przeczytać w mojej biografii. Nie ma okruszka mojego życia, który nie byłby podany do publicznej wiadomości.

KRZYSZTOF: Korzystałem również z innych źródeł.

KRYSTYNA: A można wiedzieć z jakich?

KRZYSZTOF: Czy gdyby ta śpiewaczka pani odmówiła , pani życie nie byłoby inne?

KRYSTYNA: Cóż to za pytanie! Wiedziałam, kim chcę być i dążyłam do tego. Nie chcę pana urazić, ale nie czekałam do czterdziestki.

KRZYSZTOF: Ale czy istniała możliwość, że pani życie poszłoby inną drogą, gdyby nie Scatchi? Nie potoczyłoby się inaczej?

KRYSTYNA: Nie potoczyłoby się inaczej, zapewniam pana. Znalazłabym kogoś innego, co i panu radzę. Nie widzę, co prawda, sensu w pana nauce, ale jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce, to proszę się uczyć. Ale to nie będę ja. Uważam naszą rozmowę za skończoną.

KRZYSZTOF: Zapłacę pani potrójną stawkę za jedną lekcję.

KRYSTYNA: Dlaczego pan się tak upiera? Po co to panu? Żeby zaśpiewać w chórze dwa dodatkowe takty przy okazji Bożego Narodzenia?

KRZYSZTOF: Jest pani najlepsza. Pani powie mi prawdę.

KRYSTYNA: A do czego panu taka prawda potrzebna?

KRZYSZTOF: Żeby wiedzieć, czy w moim przyjściu na świat był jakiś sens.

KRYSTYNA: Czy w pana przyjściu na świat był sens? Co za pytanie! Ja panu nie dam na to odpowiedzi.

KRZYSZTOF: Wręcz przeciwnie, tylko pani może mi jej udzielić. Chcę wiedzieć, czy potrafię śpiewać.

KRYSTYNA: A jeśli się okaże , że nie, to co?

KRZYSZTOF: Interpretacja pani wyroku, to już moja sprawa.

KRYSTYNA: Wyroku!! Jak to wzniośle zabrzmiało. Nie , proszę pana, skończmy to już. Nie potrzebuję pieniędzy, więc moja ostateczna odpowiedź brzmi -nie.

KRZYSZTOF: Każdy potrzebuje pieniędzy. Niech się pani zgodzi. Na jedną lekcję.

KRYSTYNA: Proszę pana, przyjmuję, że ma pan dobre intencje, ale jeśli pan stąd nie wyjdzie, będzie to dla mnie jednoznaczne z tym, że ma pan złe zamiary.

KRZYSZTOF: Biorę przykład z pani.

KRYSTYNA: A co to znowu znaczy?

KRZYSZTOF: Tak mocno złapała pani tę Scatchi za rękę, że urwała jej mankiet.

KRYSTYNA: Och, znowu jakaś historyjka. Dziennikarze potrafią wszystko ubarwić. Naderwałam, a nie urwałam. To różnica. Rozwścieczyła mnie swoją nonszalancją i wielkim kapeluszem, o jakim ja mogłam wtedy tylko pomarzyć. Chciałam ją zatrzymać.

KRZYSZTOF: Nie zachowała się pani jak dama.

KRYSTYNA: Nie, zachowałam się jak prostytutka, ale nie miałam wyjścia.

KRZYSZTOF: Ale ona jednak i tak panią przyjęła.

KRYSTYNA: Po prostu byłam pewna, że mam talent.

KRZYSZTOF: Ja też mam talent. I mam nadzieję, że przekonam panią.

KRYSTYNA: Zaczyna mnie pan bawić.

KRZYSZTOF: Nie wiem, czy to był komplement.

KRYSTYNA: Stwierdzenie. Nie prawię komplementów, zwłaszcza mężczyznom. Skąd pan wie, że ma pan talent?

KRZYSZTOF: Po prostu wiem, takie rzeczy się wie.

KRYSTYNA: Jest pan zarozumiały. Brak pokory to grzech główny kandydatów na artystę.

KRZYSZTOF: O nie, to nie brak pokory, to zupełnie coś innego. Wiem, że mam talent, ale nie chciałem śpiewać zawodowo. Taki był mój wybór.

KRYSTYNA: Nie ma sensu w tym, co pan mówi. To z jakiego powodu chce się pan teraz uczyć?

KRZYSZTOF: Chciałbym uporządkować wszystko w swoim życiu i przekonać się, czy dobrze zrobiłem. Taki upominek dla siebie samego na czterdzieste urodziny. Chcę wiedzieć, czy dobrze wybrałem.

KRYSTYNA: Jeśli nawet okaże się, że źle pan wybrał, to co to zmieni?

KRZYSZTOF: Pewnie nic.

KRYSTYNA: Jest pan teraz szczęśliwy?

KRZYSZTOF: Chyba tak. Tego nigdy nie wie się na pewno.

KRYSTYNA: Wręcz przeciwnie, zawsze wiem, kiedy jestem szczęśliwa, a kiedy nie.

KRZYSZTOF: A w Paryżu była pani szczęśliwa?

KRYSTYNA: W Paryżu każdy jest szczęśliwy.

KRZYSZTOF: Ja tam nie byłem szczęśliwy.

KRYSTYNA: Mieszkał pan w Paryżu?

KRZYSZTOF: To za dużo powiedziane. Byłem przez krótki czas.

KRYSTYNA: I co?

KRZYSZTOF: Żałuję, że tam byłem.

KRYSTYNA: A ja żałuję, że tam nie jestem. Tam są prawdziwi artyści. Tam jest prawdziwa sztuka. Tam każdy kamień, gdyby potrafił mówić, opowiedziałby przepiękną historię.

KRZYSZTOF: Miasto jak wiele innych.

KRYSTYNA: Po prostu nie poznał go pan dobrze.

KRZYSZTOF: Być może nie chciałem.

KRYSTYNA: No cóż, nie będziemy się o to sprzeczać. Skoro proponuje mi pan pieniądze, to rozumiem, że pan pracuje?

KRZYSZTOF: Oczywiście.

KRYSTYNA: Ma to coś wspólnego ze sztuką?

KRZYSZTOF: W pewnym sensie.

KRYSTYNA: W pewnym sensie?

KRZYSZTOF: Jestem mistrzem sztuki ogrodniczej. Tak mam napisane w dyplomie.

(Krystyna wybuchła śmiechem, nie może się uspokoić)

KRYSTYNA: Mistrzem sztuki ogrodniczej. Mistrzem! Jest pan po prostu ogrodnikiem.

KRZYSZTOF: Z jaką pogardą zabrzmiało to w pani ustach! Czy coś w tym złego?

KRYSTYNA: Złego? Nie! Po prostu zastanawiam się, co panu przyszło do głowy, żeby uczyć się śpiewu klasycznego. To jakiś absurd.

KRZYSZTOF: Mówiłem pani. Ponieważ mam talent.

KRYSTYNA: To dlaczego pan nie zgłosił się do mnie wcześniej?

KRZYSZTOF: Przedtem nie było mnie stać na lekcje.

KRYSTYNA: Ktoś w pana rodzinie śpiewa? Śpiewał? Rodzice? Rodzeństwo?

KRZYSZTOF: Rodzeństwa nie mam. Mój ojciec zmarł rok temu. Był księgowym. Mama całe życie zajmowała się domem i mną. To znaczy, moim wychowaniem. Rodziców mam wspaniałych, ale śpiewać nie potrafili. Mama nawet nie znała kołysanek, więc włączała mi płytę.

KRYSTYNA: Jaką płytę?

KRZYSZTOF: Z pani głosem.

(cisza)

KRYSTYNA: Więc kiedy był pan dzieckiem zamiast kołysanek słuchał pan płyty ze śpiewem klasycznym?

KRZYSZTOF: Konkretnie *Pieśni włoskich* w pani interpretacji. Znam je na pamięć. Wszystkie.

KRYSTYNA: Pana matka musi być niesamowitą kobietą.

KRZYSZTOF: Mama? Tak. Tak właśnie jest.

KRYSTYNA: Ładnie pan mówi o matce-mama.

KRZYSZTOF: Jak pani widzi, jestem zdecydowany na te lekcje i mogę za nie zapłacić.

KRYSTYNA: Była mowa o jednej lekcji, prawda? (pauza) I co ja mam z panem zrobić? Niech pan przyjdzie jutro, powiedzmy o czwartej. Chyba , że wtedy podlewa pan swoje roślinki?

KRZYSZTOF: Lekceważy to pani?

KRYSTYNA: To był żart. Może mało udany. Już zapomniałam jak się żartuje. Proszę iść.

KRZYSZTOF: Będę jutro o czwartej. Dziękuję.

(Krzysztof wychodzi, Krystyna zostaje sama, zamyślona, wraca Lucyna)

LUCYNA: Wszelki duch, drzwi otwarte! A prosiłam, żeby je pani zamknęła za mną.

KRYSTYNA: No, nie zamknęłam.

LUCYNA: Mógł ktoś wejść.

KRYSTYNA: Mógł . Mógł i wszedł.

LUCYNA: Co pani mówi? Ktoś tu był?

KRYSTYNA: Był. Miałam gościa.

LUCYNA: Pani miała gościa? Jakiego gościa?

KRYSTYNA: Ten mężczyzna, który chciał się u mnie uczyć. Właściwie już nie taki młody. Nie powiedziałaś mi.

LUCYNA: Przecież nie pytałam, ile ma lat.

KRYSTYNA: Rzeczywiście zależy mu bardzo.

LUCYNA: Wpuściła go pani?

KRYSTYNA: Nie musiałam, sam wszedł.

LUCYNA: I co?

KRYSTYNA: Nic. Sympatyczny. *(Lucyna wpatruje się w nią)* Zgodziłam się na lekcję. Jedną.

LUCYNA: Jak to?

KRYSTYNA: Zwyczajnie. Może z ciekawości. Jest w nim coś takiego... nie umiem tego nazwać. Jak widzisz czasem kogoś w pociągu i nie możesz oderwać oczu, chociaż wiesz, że i tak przyjaciółmi nie będziecie. Nie mam pojęcia jak on śpiewa, ale to mało ważne w gruncie rzeczy. Zapragnęłam spotkać się z nim ponownie. Nie wiem dlaczego.

LUCYNA: Nie poznaję pani.

KRYSTYNA: Ja siebie też nie. Najdziwniejsze, że tak łatwo zniosłam obecność tego obcego człowieka sam na sam. Bałam się na początku. Ale jak widzisz, jestem cała i zdrowa.

LUCYNA: Świat się przekręca. To nie było rozsądne.

KRYSTYNA: A co, według ciebie, byłoby rozsądne w tej sytuacji. Miałam wyskoczyć na balkon i krzyczeć ratunku?

LUCYNA: Miała pani szczęście, że...

KRYSTYNA: Chciałabyś zobaczyć Paryż?

LUCYNA: Może bym i chciała, ale nigdy mnie nie było stać, a teraz nie mam możliwości. Muszę opiekować się moim bratem, wie pani. Mamy tylko siebie. Po śmierci żony zrobił się takim odludkiem.

KRYSTYNA: A ja tak tęsknię za tym miastem. Boli mnie ta tęsknota. Tyle wspomnień. Tyle tam zostało. Szczęścia i bólu. Nawet o tym zapomniałam, a tu nagle ten mężczyzna pyta mnie o Paryż. No, już dosyć. Kupiłaś ciasto?

LUCYNA: Oczywiście. Po to poszłam.

KRYSTYNA: Powinnaś była sama coś upiec. Chociaż nie, dla tego starego nudziarza dyrektora nie warto się trudzić. Przebiorę się. Albo nie, tak jest dobrze. Wygodnie. Niech nie myśli, że się dla niego wystroiłam.

LUCYNA: Tyle ma pani pięknych ubrań. Kiedy będzie je pani nosić?

KRYSTYNA: Nie nudź. Chcę zostać sama. Idź sobie... Poczekaj... Dziękuję.

(Lucyna wychodzi, Krystyna chodzi po pokoju, potem telefonuje)

KRYSTYNA: *(do słuchawki)* Ewunia? Dzwoniłam do ciebie, córeczko. Wczoraj. Przedwczoraj też. Ach, nie masz czasu. Tak, rozumiem. Czy ty nie za dużo pracujesz? Ewuniu, mam nowe tabletki. Co? Nie rozumiem, co mówisz. Mówiłaś, że przyjdiesz na obiad. Nie możesz... Rozumiem. Uważaj na siebie.

KRYSTYNA: *(do siebie)* Jestem taka zmęczona. Po co mi to wszystko.

(wchodzi Lucyna z kwiatami)

LUCYNA: Dostała pani kwiaty.

KRYSTYNA: Kwiaty? Od kogo?

LUCYNA: Jest list.

(Krystyna czyta)

LUCYNA: Tajemniczy wielbiciel?

KRYSTYNA: Ani tajemniczy, ani wielbiciel. To od tego mężczyzny, który tu dzisiaj był. Nie wiem, co o tym myśleć. Pisze, że dziękuje mi za rozmowę i że zawsze chciał mnie obdarować kwiatami. Mam dziwne wrażenie, jakbym go już kiedyś spotkała. Tylu ich zawsze wystawało pod teatrem. Mam nadzieję, że to nie jakiś psychopata?

LUCYNA: Nie wiem, ale wygląda normalnie.

KRYSTYNA: Psychopaci wyglądają normalnie. Właśnie dlatego jest tyle ofiar, bo niczym się nie wyróżniają.

LUCYNA: Nie mam doświadczenia z psychopatami, ale ten chłopiec robi dobre wrażenie.

KRYSTYNA: Na litość boską, to nie jest chłopiec! To mężczyzna.

LUCYNA: Dla mnie wygląda jak chłopiec. I jest taki miły.

KRYSTYNA: Tym bardziej muszę być ostrożna. Tych, którzy robią dobre wrażenie należy się najbardziej strzec.

LUCYNA: Ostrożności nigdy za wiele, tu się z panią zgadzam.

KRYSTYNA: Właśnie to dobre wrażenie jest podejrzane. W tym wieku? Lekcje śpiewu? Żebym mu powiedziała prawdę. I katedra, i to wszystko razem. A teraz te kwiaty. Zabierz je. Nieswojo się czuję, gdy na nie patrzę. Już tak dawno nie dostawałam kwiatów. Kiedyś. Kiedyś tak. Cała garderoba wyglądała jak kwaciarnia. Garderobiana złościła się, że nie ma czym oddychać. To były wielkie bukiety. Nie takie jak ten.

LUCYNA: Ten jest bardzo ładny.

KRYSTYNA: Wie, jakie lubię kwiaty, jakie kolory. Muszę być naprawdę ostrożna.

LUCYNA: Mogę zaprosić swojego bratanka na czas , gdy pani będzie miała lekcję z tym mężczyzną. Jest młody i silny.

KRYSTYNA: Nie ma takiej potrzeby, obronię się.

LUCYNA: Ciekawe jak?

KRYSTYNA: Te kwiaty? Właściwie dlaczego? Nie byłam dla niego miła. Podaj mi okulary, tu jest jakaś karteczka. „Dla kobiety, która nadała sens mojemu życiu ” (*śmieje się*)-o nie, tylko nie romantyczne beztalencie, bo tego nie zniosę.

LUCYNA: Ale pięknie powiedziane. To miłe.

KRYSTYNA: To głupie żeby pisać tak do obcej kobiety.

LUCYNA: A listy od wielbicieli? Przecież dostawała pani.

KRYSTYNA: Tak dużo, że przestałam je liczyć, ale zaczęłam znowu, gdy było ich coraz mniej. Aż przestały w ogóle przychodzić. Od lat nie dostałam żadnego. Dlatego nie wiem, co myśleć o tym. Nie wiadomo, czy coś w ogóle z tego wyjdzie. Czy on w ogóle się jeszcze pojawi. Może to jakiś dowcip? Zakład z kolegami?

LUCYNA: E tam, nie wydaje mi się, po co? No, na mnie już czas. Pójdę przygotować kawę. Profesor będzie tu lada chwila.

KRYSTYNA: Ach, zanosi się na cudowny, długi i okropnie nudny wieczór.

(*przygląda się kwiatom*) Tak, to głupie. Ale jakies miłe zarazem. No dobrze, zobaczymy.

(*Lucyna chce zabrać kwiaty*)

KRYSTYNA: Co ty robisz z tymi kwiatami?

LUCYNA: Kazała mi je pani wynieść!

KRYSTYNA: Nic takiego nie powiedziałam. Zostaw je. Wniosą tu trochę życia. W końcu parę roślin nic mi nie zrobi, prawda?

LUCYNA: Jak pani chce.

KRYSTYNA: Rób kawę.

(*Lucyna wychodzi. Zaciemnienie. Następnie Krystyna spokojnie spaceruje po pokoju, często podchodzi do kwiatów, poprawia je. Po pewnym czasie wchodzi dyrektor Witold*)

WITOLD: Witam gwiazdę.

KRYSTYNA: Ach, niech pan przestanie, na litość boską. Jaka ze mnie gwiazda?

WITOLD: Gwiazda, gwiazda. Wszystkie sceny były się o panią.

KRYSTYNA: Z tymi „wszystkimi” to już pan trochę przesadza.

WITOLD: Nie ma w tym odrobiny przesady. Biły się, biły.

KRYSTYNA: Najważniejsze, że nikt w tej bitwie nie ucierpiał.

WITOLD: Bo to taka bitwa w dobrej sprawie.

KRYSTYNA: W jakiej sprawie?

WITOLD: Bitwa w dobrej sprawie. W dobrej sprawie.

KRYSTYNA: Myślałam, że powiedział pan, że przyszedł pan tu w sprawie.

WITOLD: Droczy się pani ze mną.

KRYSTYNA: A po cóż bym miała to robić? Ale cieszę się, że pan jest... w jakiegokolwiek sprawie. Zaraz napijemy się kawy.

WITOLD: Ale proszę nie robić sobie kłopotu. Nie będę pani zabierał cennego czasu.

KRYSTYNA: Nie zaprzeczam, jestem trochę zajęta ostatnio. Nie, nie trochę, bardzo. Wie pan, lekcje, uczelnia.

WITOLD: Jeśli wolno zapytać, dużo ma pani lekcji?

KRYSTYNA: Sporo. Właściwie za dużo.

WITOLD(*rozgląda się po pokoju*): Ile dyplomów, statuetek. I pani mówi, że nie jest gwiazdą? Kto, jak nie pani?

KRYSTYNA: Trochę się tego nazbierało, ale to tyle lat przecież. Więc potwierdzam, pracy mam aż nadto. Dzisiaj chociażby, miałam całą przeprawę z pewnym człowiekiem, który uparł się, żebym uczyła go śpiewu. Bóg mi świadkiem, że niemal mnie sterroryzował. Zmusił. I nie rozumiem, ma prawie 40 lat, trochę za dużo, by zaczynać, prawda?

WITOLD: Na śpiew nigdy nie jest za późno.

KRYSTYNA: Chyba chciał pan powiedzieć-nigdy nie jest za wcześnie?

WITOLD: Oczywiście nie zgodziła się pani?

KRYSTYNA: Wręcz przeciwnie. Zaciekawił mnie. To właśnie od niego ten bukiet, który stoi obok pana. Proszę nie potrącić.

WITOLD: Och tak, byłoby żal.

KRYSTYNA: Niech pan nie będzie taki sentymentalny. Nie byłoby mi żal kwiatów, tylko stolika przywiezionego z... już nawet nie pamiętam skąd. W każdym razie to antyk. Gdyby woda z wazonu wylała się, to... no, dobrze. Więc?

WITOLD: Więc?

KRYSTYNA: Dyrektorze, chyba nie przyszedł pan do mnie, by podziwiać moje statuetki?

WITOLD: Dlaczego nie? Nie zdawałem sobie sprawy, że ma ich pani aż tyle. To zaszczyt, że możemy współpracować.

KRYSTYNA: Och, skończmy już z tą kurtuazją rodem z dziewiętnastego wieku.

(wchodzi Lucyna z tacą)

LUCYNA: Kawa i ciasteczka do kawy.

WITOLD: O, jak miło! Jaka piękna porcelana!

LUCYNA: Mamy tak rzadko gości. To znaczy pani ma rzadko gości. Właściwie nikt nas nie odwiedza prócz uczniów...

KRYSTYNA: Dziękujemy. Możesz iść, ja sama naleję kawy.

WITOLD: A pani z nami nie usiądzie na chwilę chociaż?

LUCYNA: No, może na chwilkę.

KRYSTYNA: Chyba chciałaś coś załatwić jeszcze dzisiaj? Mówiłaś, że to ważne.

LUCYNA: Tak tak. To ja chyba pójdę, bo muszę jeszcze coś dzisiaj załatwić ważnego.

WITOLD: Szkoda, ale skoro pani musi...

LUCYNA: Tak, tak, muszę. Koniecznie.

(Lucyna wychodzi, zostają sami)

WITOLD: Mam nadzieję, że nie uraziłem pani niczym?

KRYSTYNA: Dlaczego miałby mnie pan urazić?

WITOLD: Nie chciałbym...

KRYSTYNA: Dyrektorze! Na litość boską, dlaczego pan mówi do mnie takim językiem? Znamy się parę lat i nigdy nie słyszałam, żeby pan z kimkolwiek w ten sposób rozmawiał.

WITOLD: Bo chyba po raz pierwszy siedzimy tak sobie prywatnie, u pani w domu.

KRYSTYNA: No właśnie, czy to nie dziwne?

WITOLD: Co?

KRYSTYNA: Że my nigdy nie rozmawialiśmy normalnie, prywatnie, o błahostkach. Jak zwyczajni ludzie. Nic o panu nie wiem. Może tyle, ile można przeczytać w folderze

uniwersyteckim. A przecież spotykamy się od kilku lat trzy razy w tygodniu. Nie dziwi to pana?

WITOLD: Jest pani dzisiaj w zabawnym nastroju.

KRYSTYNA: A co pana tak bawi w moim nastroju?

WITOLD: Pani świetnie potrafi prowadzić swoje gierki.

KRYSTYNA: Jestem ostatnią osobą, która prowadziłaby z panem jakieś gierki. Dlaczego pan nie powie wprost, że zachowuję się jak jędza?

WITOLD: Nie rozumiem, o czym pani mówi!

KRYSTYNA: Ale przecież pan tak uważa!

WITOLD: Wcale nie!

KRYSTYNA: Czytam to w pana oczach. Jędza, jędza.

WITOLD: Nikt pani tak nie szanuje jak ja.

KRYSTYNA: Szacunek, no tak, zastępstwo za sympatię.

WITOLD: Szacunek i sympatia.

KRYSTYNA: No, dosyć. Nie chcę, żeby pan myślał, że nie cieszy mnie ta wizyta. Po prostu mam wrażenie, że gdy brakuje atmosfery koncertu, premiery, występów, my artyści, nie potrafimy ze sobą rozmawiać. *(spogląda na dzbanek z kawą)* Ale ze mnie gospodyni! Kawa już pewnie zimna.

(nalewa, potem piją oboje, przez moment cisza)

WITOLD: Pani Krystyno, jestem tu, bo ...

KRYSTYNA: No wreszcie!

WITOLD: Słucham?

KRYSTYNA: No wreszcie się dowiem, czemu pan chciał się ze mną spotkać. I to u mnie w domu.

WITOLD: Zastanawialiśmy się, czy nie czuje się pani zbyt zmęczona pracą dla naszej szkoły?

KRYSTYNA: Zastanawialiśmy się? Mówi pan o sobie w liczbie mnogiej?

WITOLD: Miałem na myśli naszą radę artystyczną.

KRYSTYNA: Teraz ja nie rozumiem, o czym pan mówi.

WITOLD: Od pewnego czasu wydaje się pani bardzo zmęczona, i proszę mnie źle nie zrozumieć, ale przygaszona... nie jest mi łatwo o tym mówić... doszliśmy do wniosku, to znaczy, ja biorę na siebie pełną odpowiedzialność za tę propozycję, że powinna pani trochę odpocząć. Ma pani sporo zajęć na uczelni i w domu. Na dodatek ten koncert jubileuszowy, który, wszyscy to widzimy i doceniamy, zabiera pani dużo czasu i sił. Ma pani za sobą wiele lat pracy, bardzo udanej. Wielkie osiągnięcia na scenie i na polu pedagogicznym. Nikt nigdy pani tego nie zapomni.

KRYSTYNA: (*po chwili zastanowienia*) Zaskoczył mnie pan. Sama nie wiem, może rzeczywiście przydałoby mi się więcej czasu dla siebie. Starzeję się.

WITOLD: Jak my wszyscy.

KRYSTYNA: Mogę zrezygnować z kilku lekcji, szczególnie z chłopcami. Nie czuję tego. Wiem, że niektórzy są bardzo zdolni, ale ja wolę pracować z dziewczętami.

WITOLD: Nie całkiem o to mi chodziło.

KRYSTYNA: Dobrze, niech więc pan zdecyduje, którą grupę mam oddać.

WITOLD: Pani Krystyno, po co pani te zajęcia ze studentami? Przecież to harówka! Wszyscy widzimy, jaka jest pani po nich wyczerpana.

KRYSTYNA: To co innego mam robić, skoro mam zrezygnować z zajęć?

WITOLD: Właśnie w tym rzecz, że niczego więcej od pani nie oczekujemy.

KRYSTYNA: To znaczy?

WITOLD: Są osoby, które mogłyby kontynuować to, co pani zaczęła.

KRYSTYNA: Pan mnie wyrzuca z pracy?

WITOLD: Proszę tak tego nie nazywać! Chcemy dla pani jak najlepiej. Dlatego z panią rozmawiam. Spokojnie. Z tego powodu tak bardzo mi zależało, żeby spotkać się na neutralnym gruncie, nie w surowości ścian gabinetu.

KRYSTYNA: Dla którego z nas mój dom jest neutralnym gruntem jeśli chodzi o pozbycie się mnie?

WITOLD: Wiedziałem, że nie będzie to dla pani łatwe. Dla mnie też nie jest. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało oficjalnie.

KRYSTYNA: I uważa pan, że w tych ścianach to wypadnie lepiej?

WITOLD: Proszę nie mówić tak jakby to był jakiś wyrok.

KRYSTYNA: Zabawne, po raz drugi dziś słyszę to słowo.

WITOLD: Jakie słowo?

KRYSTYNA: Wyrok.

WITOLD: Proszę tego tak nie traktować.

KRYSTYNA: Ale to brzmi dla mnie właśnie tak jak wyrok. Zdecydował pan, że jestem za stara , by uczyć. Tak? Czy , że mam za mało umiejętności? Tak nagle?? Wcześniej pan o tym nawet nie napomknął.

WITOLD: Szczerze mówiąc, rozważaliśmy to od dłuższego czasu.

KRYSTYNA: Poza moimi plecami? Nie można było potraktować mnie jak człowieka i porozmawiać ze mną? Ma mi pan coś do zarzucenia? Proszę powiedzieć. Czy ktokolwiek skarżył się na zajęcia ze mną? Czy kiedykolwiek zawiodłam pana? Czy kiedykolwiek nie dotrzymałam słowa?

WITOLD: Przecież pani sama wie, że to nie o to chodzi.

KRYSTYNA: A o co w takim razie? O co? Proszę mi wyjaśnić? Może coś przeoczyłam?

WITOLD: Proszę się uspokoić.

KRYSTYNA: Jak mogę być spokojna?? Jak pan może wymagać ode mnie spokoju? Po tym, gdy dowiaduję się, że już nie jestem potrzebna, że nie pasuję do pana wizerunku uczelni! I po co były te zachwyty, że gwiazda? ! Trzeba było wezwać mnie do swojego gabinetu i powiedzieć, że odbiera mi pan studentów.

WITOLD: Nie sądziłem, że aż tak pani zależy na tej pracy.

KRYSTYNA: To teraz pan wie.

WITOLD: Pani Krystyno...

KRYSTYNA: Dlaczego? Ma pan przynajmniej jakieś uzasadnienie?

WITOLD: Taka jest kolej rzeczy. Bardzo mi przykro.

KRYSTYNA: Wcale nie jest panu przykro. To taka idiotyczna formułka, przykro mi, bo to, przykro mi , bo tamto. W gruncie rzeczy nic nie obchodzą nas cudze kłopoty. Nie, nie jest panu przykro. Niech przynajmniej pan będzie uczciwy wobec mnie.

(cisza)

KRYSTYNA: Skoro pozbawia mnie pan kontaktu z zespołem śpiewaków, jak wobec tego mam przygotować koncert jubileuszowy?

WITOLD: Rzecz w tym... pani Krystyno, proszę nie utrudniać mi tej rozmowy. Bardzo proszę, ze względu na długoletnią przyjaźń...

KRYSTYNA: O jakiej przyjaźni pan mówi? Nigdy nie było mowy o przyjaźni między nami.

WITOLD: Proszę zrozumieć, ale rada postanowiła powierzyć przygotowanie koncertu komu innemu... To była trudna decyzja i proszę mi wierzyć, że długo zastanawialiśmy się nad tym, ale nie ma innej możliwości. Przecież jest pani inteligentną kobietą. Musiała pani wiedzieć, że kiedyś ten koniec nastąpi. Że kiedyś musi być ostatnia lekcja śpiewu.

KRYSTYNA: Koniec. Jakie to okrutne słowo. I zarazem jakieś melodramatyczne. Czy oświeci mnie pan, co takiego się wydarzyło? Był pan niezadowolony z mojej pracy? Trzeba było zwrócić mi uwagę. Przecież jest pan dyrektorem, miał pan do tego prawo.

WITOLD: To nie o to chodzi. Bardzo mi trudno...

KRYSTYNA: Panu trudno?

WITOLD: Nie cofam żadnego słowa, była pani wielka, wspaniała i był to dla mnie zaszczyt, że zgodziła się pani uczyć u mnie, ale ma pani kłopoty ze zdrowiem.

KRYSTYNA: Jakie kłopoty?

WITOLD: Proszę mnie nie zmuszać...

KRYSTYNA: Jakie kłopoty?

WITOLD: Nie słyszy pani już tak dobrze jak kiedyś. To normalne, ale w naszym zawodzie słuch jest podstawą.

KRYSTYNA: To jakieś pomówienia! Słucha pan plotek?

WITOLD: To nie są pomówienia i oboje doskonale to wiemy. Nikt pani nie odbierze tego, co pani osiągnęła.

KRYSTYNA: W pewnym sensie właśnie mi pan to odebrał. Niech pan dopije kawę i proszę już iść.

WITOLD: Nie chcę tak pani zostawiać.

KRYSTYNA: Ale ja chcę zostać teraz sama. Nie rozumie pan?

WITOLD: Proszę mnie nie posądzać o egoizm.

KRYSTYNA: Ja pana nie posądzam. Ja pana o niego proszę. Nie powinien pan mieć z tym kłopotu. Żebyśmy nie wiem jak zaprzeczali, wszyscy jesteśmy egoistami. Nawet kochając kogoś i myśląc, że zrobilibyśmy dla tego kogoś wszystko, głównie kochamy siebie. Z egoizmu pomagamy słabszym, bo nie chcemy się czuć podle. Ja. Dla mnie. Przez mnie. Dzięki mnie. Odmieniamy to przez tysiące sytuacji z naszego życia. Może naszą podstawą istnienia jest egoizm. W tej chwili nie mam panu nic więcej do powiedzenia. Więc niech pan będzie egoistą i zostawi mnie teraz.

WITOLD: Gdybym mógł coś zrobić...

KRYSTYNA: Zrobił pan wystarczająco. To była nasza ostatnia rozmowa.

WITOLD: Nie pozwólmy, żeby to tak się skończyło.

KRYSTYNA: Czego pan ode mnie oczekuje? Proszę powiedzieć, a zrobię to.

WITOLD: Bez względu na wszystko, jest to dla mnie zaszczyt, że panią znam, choćby z daleka.

KRYSTYNA: I pozostaniemy przy tym.

(Witold kłania się i wychodzi)

(Lucyna wchodzi powoli, widać, że słyszała)

KRYSTYNA: Podśluchiwałeś.

LUCYNA: Nie musiałam. To bardzo cienkie ściany. Odpocznie pani przynajmniej. Może dokądś wyjedzie. Odwołam wszystkie jutrzejsze lekcje.

KRYSTYNA: Nie. Muszę coś zrobić, bo zwariuję. Właśnie dowiedziałam się, że nie jestem potrzebna. Może nigdy nie byłam.

LUCYNA: Ależ była pani. Tak to już jest. Na wszystko przychodzi odpowiednia pora.

KRYSTYNA: Więc uważasz, że teraz jest odpowiednia pora na mój koniec?

LUCYNA: Jeśli nigdy wcześniej pani tego nie usłyszała, to miała pani szczęście.

KRYSTYNA: Czego nie usłyszałam?

LUCYNA: No że już wystarczy, że nie jest pani mile widziana w jakimś gronie.

KRYSTYNA: Masz rację, nie usłyszałam. To ja odchodziłam, gdy mi coś nie pasowało.

LUCYNA: Więc powtarzam, że miała pani szczęście. Błada pani jest.

KRYSTYNA: Trochę mnie to zdenerwowało.

LUCYNA: Może wezwać lekarza?

KRYSTYNA: Nie przesadzaj. Muszę po prostu chwilę odpocząć.

LUCYNA: A może zadzwonić do pani córki.

KRYSTYNA: Nic mi nie jest. Przynies mi tylko szklanek wody. Albo zostań tu ze mną. Kręci mi się w głowie. Może rzeczywiście nie powinnam pić kawy. W moim wieku... ach...
(łapie się za szyję i osuwa się na fotel)

AKT II

(Poranek. W fotelu drzemie Lucyna. Po chwili do pokoju wchodzi Krystyna, podchodzi do śpiącej i z czułością odgarnia jej włosy z czoła. Patrzy na nią, dotyka jej dłoni. Snuje się jeszcze przez chwile po pokoju, potem celowo upuszcza książkę, która upada z hałasem. Lucyna zrywa się.)

LUCYNA: Dlaczego pani wstała? Lekarz powiedział, że powinna pani dzisiaj zostać w łóżku.

KRYSTYNA: A dlaczego ty się wylegujesz w moim ulubionym fotelu? I co tu robisz w ogóle?

LUCYNA: Zostałam, żeby być blisko w nocy. Napędziła nam pani strachu.

KRYSTYNA: Komu-NAM?

LUCYNA: Pani córka dzwoniła już kilka razy. Niepokoi się.

KRYSTYNA: Więc dlaczego jej tu nie ma?

LUCYNA: Naprawdę się martwi.

KRYSTYNA: No tak. Przecież wypada pomartwić się trochę o matkę.

LUCYNA: A pani o swoją się nie martwiła?

KRYSTYNA: Nie zapłacę ci dodatkowo za tę nocną wartę.

LUCYNA: Wcale o to nie proszę. Bałam się i nie chciałam zostawiać pani samej w nocy.

KRYSTYNA: Nie jestem dzieckiem i doskonale sobie radzę sama. Tak naprawdę zawsze byłam sama.

LUCYNA: Przyniosę śniadanie. Przełożyłam wszystkie lekcje. Z wyjątkiem tej jednej, którą pani sama umówiła. Nie mam ani numeru, ani nawet nazwiska tego młodego człowieka.

KRYSTYNA: Przestań ciągle nazywać go młodym człowiekiem.

(Lucyna wychodzi, ale Krystyna cały czas dotyka przedmiotów w pokoju, mówi w kierunku drzwi, którymi wyszła Lucyna.)

KRYSTYNA: To właściwie dziwne. Nawet mi się nie przedstawił. Za to on dużo o mnie wie. Nie jestem głodna. Przynieś tylko kawę z mlekiem.

LUCYNA: (*zdziwiona*) Z mlekiem?

KRYSTYNA: Cieszę się, że nie zostawił numeru. Kusiłoby mnie odwołać zajęcia. Muszę coś robić, inaczej zwariuję. Zaciekał mnie, chociaż nie ma wątpliwości, że to beztalencie.

(wchodzi Lucyna z dzbankiem kawy)

LUCYNA: Przyda się pani czas dla siebie.

KRYSTYNA: Czas dla siebie? A co to jest „czas dla siebie”? Ja nie wiem co to jest. Nigdy, odkąd zaczęłam pracować na scenie, nie miałam z czymś takim do czynienia. Jesteś za głupia, żeby to zrozumieć. Coś takiego jak czas dla siebie, nie istnieje dla artysty. To artysta istnieje dla czasu. Wydaje ci się, że jesteś na scenie dwie godziny, a potem nicość? Nie, kochana. Trzeba być artystą, żeby pojąć, że my od pierwszego kroku przed publiczność już nigdy nie uspimy w sobie tego niepokoju. Nosimy go ze sobą wszędzie. Jest jak katar sienny. Czasem bardziej albo mniej dokuczliwy, ale on jest . I będzie . Zawsze. Nie pozbędziesz się go do ostatniego oddechu. Różnica polega na tym, że kataru mogą ci współczuć. To jest taka pieczęć, którą gdzieś tam opieczętowali ci duszę. Nie do wyrwania, nie do pokonania. Ona tobą rządzi całe życie. Sądzisz, że jak dyrektor odebrał mi koncert , to ja już o tym przestałam myśleć? Razem z pierwszym, niedoskonałym jeszcze scenariuszem, przylepił mi się garb do pleców. Nie jest ciężki, ale nie pozwoli usiąść. Będzie uwierał.

LUCYNA: Kawa stygnie.

KRYSTYNA: *(pije)* Co to jest? Wiesz, że nie znoszę mleka!

LUCYNA: Chciała pani kawę z mlekiem!

KRYSTYNA: Źle się czuję po mleku. Dlaczego robisz mi na złość?

LUCYNA: Dobrze, przyniosę czarną.

KRYSTYNA: Zostaw. Jak wypiję raz z mlekiem, nic mi się nie stanie. Wczoraj też, cała komedia z tym lekarzem.

LUCYNA: Mnie nie było do śmiechu. Nie reagowała pani na nic.

KRYSTYNA: Bo tak mi się podobało. Na nic nie reagować. Wcale mi nie współczujesz.

LUCYNA: Czego?

KRYSTYNA: Tego jak postąpili ze mną na uczelni. Nie widzisz, że wszystkiego mnie pozbawili ? Kim teraz jestem?

LUCYNA: Tym samym, kim przedtem. Nikt pani tego nie odbierze. Tych nagród, płyt, sławy.

KRYSTYNA: A komu potrzebne te śmieci? Chciałam coś robić. Przekazać swoją wiedzę , doświadczenie.

LUCYNA: Zrobiła pani dość, czas na odpoczynek.

KRYSTYNA: Dla artysty odpoczynek to śmierć.

LUCYNA: Niech pani nie bluźni, bo jeszcze nam tu pani jakieś nieszczęście sprowadzi.

KRYSTYNA: A ty? Jak odpoczywasz?

LUCYNA: Robię różne rzeczy. Czytam, szydełkuję, oglądam seriale.

KRYSTYNA: No tak... Właściwie to niewiele o tobie wiem. Nigdy cię o to nie pytałam. Jak nie chcesz, nie odpowiadaj...

LUCYNA: Proszę pytać.

KRYSTYNA: Jeśli cię to krępuje... Czy ty nigdy... no wiesz, nie chciałaś wyjść za mąż, mieć dzieci?

LUCYNA: (*dosyć szorstko*) Chciałam i wyszłam ... Co tak pani na mnie patrzy? Miałam męża. I synka. Zginęli w wypadku. Dawno temu. Tylko tyle i aż tyle. Nie będę o tym opowiadać. Stało się, koniec. Proszę mnie o to nie prosić.

KRYSTYNA: Nie zamierzam. Boli?

LUCYNA: (*bardzo spokojnie*) Boli. I nie przestanie.

KRYSTYNA: A jesteś taka pogodna. Skąd bierzesz siłę?

LUCYNA: Bo oni dla mnie ciągle gdzieś są. Póki się o kimś pamięta, póty on żyje. W tym lesie zwanym życiem, wszyscy jesteśmy tylko wędrowcami. Jak dojdziemy do naszej polany, to usiądziemy , poczekamy na swoich i tyle.

KRYSTYNA: Wyobrażam sobie...

LUCYNA: Nie, nie wyobraża pani sobie. Nie ma pani pojęcia, więc proszę nic nie mówić. I broń Boże, nie użalać się nade mną. Taki mój los. Na los nie ma rady. Powinna się pani trochę położyć.

KRYSTYNA: Nie rób ze mnie ciężko chorej. Słyszałaś co powiedział lekarz- nie poddawać się. Spełniam jego zalecenie. Przede wszystkim nie mów mi, co powinnam, a co nie. Zwalniam cię do południa. Chcę przygotować się do lekcji. Lucyno, jeśli kiedyś będziesz chciała mi opowiedzieć, to wysłucham z chęcią.

LUCYNA: Opowiedzieć? O czym?

KRYSTYNA: No o, wiesz, mężu, waszym dziecku.

LUCYNA: Powinna pani coś zjeść.

KRYSTYNA: A ty znowu swoje. Tak zazdrozczę ci tej przyziemności. Ale nie umiem być taka jak ty. Jestem skażona, okaleczona. I dlatego kaleczę innych. Jak zazdrozczę tym, którzy nigdy nie zaznali czym są sława, uznanie.

(Krystyna siada w fotelu, przysypia, Lucyna wychodzi po cichu)

Zaciemnienie. Popołudnie, w pokoju Lucyna i Krzysztof)

LUCYNA: Nie mogę się sprzeciwić mojej pracodawczyni, ale gdyby pan powiedział, że jednak lekcja nie może się odbyć, wyglądałoby to naturalnie. Wczoraj wieczorem musiałam wezwać lekarza, bo pani źle się poczuła.

KRZYSZTOF: Coś poważnego?

LUCYNA: Trudno powiedzieć.

KRZYSZTOF: Rzeczywiście, nie pomyślałem, żeby zostawić numer do siebie. Mój błąd. Proszę, to moja wizytówka z telefonem do firmy.

LUCYNA: (*czyta*) O, „Zaczarowany ogród”- chętnie bym sobie z panem ucięła pogawędkę. Uwielbiam kwiaty. To całe grzebanie się w ziemi, a potem zapach i szczęście. Tylko mało wiem na ten temat.

KRZYSZTOF: Proszę śmiało telefonować, odpowiem na każde pytanie. Co powiedział lekarz?

LUCYNA: Lekarze zawsze mówią to samo- nerwy. Nie denerwować się. Szkoda, że nie mają cudownej metody jak to zrobić.

KRZYSZTOF: A jakieś choroby wewnętrzne?

LUCYNA: Nie jestem upoważniona, by ...

(*wchodzi Krystyna*)

KRYSTYNA: Oczywiście, że nie jesteś upoważniona. Idź, zajmij się czym tam masz się zająć. My mamy teraz lekcję.

KRZYSZTOF: Jeśli pani nie czuje się dobrze...

KRYSTYNA: Czuję się doskonale. Pamiętaj pan, że będzie to nasza pierwsza i ostatnia lekcja śpiewu?

KRZYSZTOF: Mam nadzieję, że jednak nie ostatnia.

KRYSTYNA: Rzadko się mylę. Co mi pan pokaże?

KRZYSZTOF: Może arię z...

KRYSTYNA: Och, proszę nie żartować. Arię śpiewa się na koniec nauki, nie na początek. Jednak brakuje panu pokory. Widać, że nie zginał pan karku przed nikim.

KRZYSZTOF: Myli się pani. W moim życiu...

KRYSTYNA: Chce pan rozmawiać, czy śpiewać? Przypominam, że ta lekcja kosztuje pana podwójnie.

KRZYSZTOF: A nie potrójnie?

KRYSTYNA: Za dużo ma pan pieniędzy? Niech pan zaczyna.

(Krzysztof śpiewa fragment jakiejś włoskiej pieśni, potem przerywa).

KRYSTYNA: *(odwraca się do niego plecami)* Dlaczego pan przerwał? Proszę kontynuować.

KRZYSZTOF: Myślałem, że pani chce coś powiedzieć.

KRYSTYNA: Specjalnie wybrał pan ten utwór, żeby zagrać mi na uczuciach.

KRZYSZTOF: Mówiłem, że znam dużo pieśni włoskich.

KRYSTYNA: Budzi pan we mnie jakiś dziwny niepokój. Mam wrażenie, że kpi pan sobie ze mnie.

KRZYSZTOF: Nigdy bym tego nie zrobił!

KRYSTYNA: Proszę śpiewać.

(znowu śpiewa kilka taktów i przerywa)

KRZYSZTOF: Nie jestem dziś w najlepszej formie. Przeziębilem się trochę.

KRYSTYNA: To co będziemy robić? Skoro nie może pan śpiewać... Chce pan usłyszeć moją opinię? Szczerą opinię?

KRZYSZTOF: Bardzo. Po to tu jestem.

KRYSTYNA: Źle pan śpiewa. I nie ma to nic wspólnego z przeziębionym gardłem. Nic pan na to nie powie?

KRZYSZTOF: Nie będę się z panią kłócił. To pani jest tu profesjonalistką.

KRYSTYNA: Myślę, że powinien pan sobie pójść. Nie wezmę honorarium, bo lekcji nie było.

KRZYSZTOF: Nie rozumiem.

KRYSTYNA: A ja myślę, że pan rozumie. Powinien pan stąd pójść, zanim będzie pan żałował. Bo ja już żałuję, że zgodziłam się na to spotkanie.

KRZYSZTOF: Ale czego mam żałować?

KRYSTYNA: Zrobienia tego, po co pan tu przyszedł.

KRZYSZTOF: Chcę nauczyć się śpiewać. Dlatego tu jestem.

KRYSTYNA: Nieprawda.

KRZYSZTOF: To po co miałbym tu być?

KRYSTYNA: Nie wiem. Niech pan mi powie.

KRZYSZTOF: Chcę pani opinii o moim głosie.

KRYSTYNA: Dlaczego pan nie zareagował, gdy powiedziałam, że pan źle śpiewa? Przecież pan wie, że pan dobrze śpiewa, zatem jest inny powód pana obecności tutaj. Albo proszę się wynieść, albo powiedzieć mi prawdę. Tylko taki ma pan wybór.

(milczenie)

KRYSTYNA: Wobec tego-żegnaj pana.

KRZYSZTOF: Chciałem panią zobaczyć.

KRYSTYNA: Tak?

KRZYSZTOF: I porozmawiać.

KRYSTYNA: Niech zgadnę. Jest pan dziennikarzem jakiegoś szmatławca i próbuje pan zdobyć jeden jedyny, wyłączny wywiad ze mną, nafaszerowany pikantnymi szczegółami-przebrzmiała diva operowa gada sama do siebie, nie myje się całymi tygodniami i je resztki ze śmietnika, chociaż śpi na pieniądzech. Lub coś równie błyskotliwego w tym stylu?

KRZYSZTOF: Nie jestem dziennikarzem.

KRYSTYNA: Nie wiem kim pan jest, ale na litość niebios, nie jest pan przecież ogrodnikiem.

KRZYSZTOF: Myli się pani, jestem ogrodnikiem. I tak, to prawda, byłem śpiewakiem. Krótko. Nie wyszło. Za mało determinacji. Czy szczęścia.

KRYSTYNA: Nie znoszę tego mówić komukolwiek, ale ma pan talent. Rzadki. Więc chyba nie bardzo pan się przykładał do swojej kariery. Czego pan ode mnie oczekuje?

KRZYSZTOF: Prawdę mówiąc, sam nie wiem. Myślałem o tym długi czas. Wyobrażałem sobie nasze spotkanie. To nie jest decyzja ostatnich miesięcy, czy nawet lat. Jako mały chłopiec postanowiłem sobie, że panią odnajdę i porozmawiam. Nie było to łatwe. Pani występowała za granicą. A kiedy była pani w kraju, stawałem pod teatrem, ale nie miałem odwagi podejść. Zresztą i tak by pani ze mną nie chciała rozmawiać. Dwa lata temu dowiedziałem się, że pani tu mieszka, ale najpierw choroba taty, potem żałoba. Trzeba się było zająć mamą. Odkładałem to, ale wreszcie podjąłem decyzję. I oto jestem.

KRYSTYNA: No to słucham.

KRZYSZTOF: Miałem w głowie setki pytań, ale teraz nie wiem, co powiedzieć.

KRYSTYNA: Nie ułatwię tego panu.

KRZYSZTOF: Początkowo nie lubiłem, kiedy mama włączała mi płytę z pani głosem. Pewnie jako dziecko nie umiałem tego wyrazić, ale wydawało mi się to głupie. Głupie i nudne. Wszystkie matki śpiewały swoim dzieciom kołysanki o misiach i gwiazdkach, a ja słuchałem o porzuconej kochance. Mama nie chciała śpiewać. Mówiła, że nie ma głosu. Więc poprosiłem ją, żeby włączyła mi inną płytę. Zgodziła się. Całe życie godzi się na

wszystko. To chodząca dobroć. Najpierw ulżyło mi, ale potem zatęskniłem za panią. Nie wiedziałem dlaczego. Byłem dzieckiem i nie rozumiałem tego uczucia. Nie pamiętam, kiedy ono przyszło. Mama zbierała wszystkie recenzje z pani koncertów. Zdjęcia, reklamy. Wszystko. Zebrało się tego kilka zeszytów. Wszystko równo i chronologicznie poukładane, i powklejane starannie..

KRYSTYNA: To miłe ze strony pana mamy.

KRZYSZTOF: Tak. To wspaniały człowiek.

KRYSTYNA: Mama też chciałaby się ze mną spotkać?

KRZYSZTOF: Nie sędzę. Nie wie nawet, że ja tu jestem. Odradziłaby mi to.

KRYSTYNA: Dlaczego?

KRZYSZTOF: Bo kiedy ma się wymalowany w wyobraźni czyjś nieskazitelny obraz, rzeczywistość może być tylko gorsza.

KRYSTYNA: Pana mama też słuchała mnie... mojego śpiewu?

KRZYSZTOF: Siłą rzeczy. Ale nie zna się na muzyce.

KRYSTYNA: Dlaczego zbierała informacje o mnie? Powiedział pan...

KRZYSZTOF: Dla mnie, nie dla siebie. Przypuszczała, że będzie to dla mnie interesujące, potrzebne.

KRYSTYNA: Potrzebne? Do czego?

KRZYSZTOF: Bym mógł zrozumieć pani śpiew.

KRYSTYNA: Po co miałby pan rozumieć mój śpiew?

KRZYSZTOF: Nie wiem, ale miała rację. Instynktownie.

KRYSTYNA: Ma pan te zeszyty?

KRZYSZTOF: Niestety już nie.

KRYSTYNA: A co się z nimi stało?

KRZYSZTOF: Tata bardzo się sprzeciwiał temu, co robiła mama i któregoś razu po prostu wrzucił wszystko do ognia. Wiem, że zrobił to pod wpływem chwili. Bardzo żałował. Przepraszał potem mamę i mnie. Kupował kwiaty dla niej, a dla mnie słodycze.

KRYSTYNA: Szkoda. A dlaczego tatę tak to denerwowało?

KRZYSZTOF: Bo mama ... płakała przez panią.

KRYSTYNA: Płakała przeze mnie? Dlaczego? Czy ja znam pana matkę?

KRZYSZTOF: Nie, nie, absolutnie. Nigdy nie spotkałyście się. Ale była zazdrosna.

KRYSTYNA: O mój śpiew?

KRZYSZTOF: Nie tylko. O panią samą też.

KRYSTYNA: Z jakiego powodu?

KRZYSZTOF: Odbierała jej pani moją uwagę. Bywałem niezdolny, nieposłuszny i mama myślała, że to z powodu pani. Było jej przykro, ale ja nie potrafiłem powiedzieć, wyjaśnić, że to nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami do niej. Kiedy tata spalił wszystko, wpadłem w szal. Długo trwało zanim się uspokoiłem. To tak jakby ktoś mi wrywał włosy jeden po drugim. Potem dopiero zrozumiałem jak mama bardzo cierpi, więc udawałem, że już mnie pani nie interesuje.

KRYSTYNA: Okłamał pan mamę.

KRZYSZTOF: Tak i bardzo mi wstyd. Ale wtedy nie było mi wstyd. Chodziło mi tylko o to, żeby nie wiedziała. Więc poprosiłem o inne płyty i wszystko ucichło. Ale gdy nikogo nie było w domu zacząłem znowu słuchać pani głosu i wtedy przestała pani dla mnie istnieć jako realna osoba. Czasem była pani aniołem, czasem ptakiem, a czasem piękną dziewczyną. Miała pani różne imiona i różne nazwiska.

KRYSTYNA: Przeraza mnie to, co pan mówi.

KRZYSZTOF: Przyzwyczyłem swój umysł do tego, że pani nie ma naprawdę. I to było cudowne uczucie. Mijały lata. Rodzice zorientowali się, że mam słuch i interesuje mnie śpiew, więc posłali mnie do szkoły muzycznej. I wtedy spotkałem panią. Nie naprawdę. W podręcznikach. Już nie miała pani niebieskich włosów i skrzydeł. Stała pani w szerokiej sukni na scenie. Zwykle z podniesionymi rękami, w których były kwiaty. Tak dużo kwiatów, że pani twarz była ledwie widoczna. Kiedy byłem dzieckiem, myślałem, że jest pani tylko moja. I że tak zawsze będzie, ale sława mi panią odebrała.

KRYSTYNA: Sława. Ukochane słowo artystów.

KRZYSZTOF: Ja nie miałem okazji jej zaznać. Ale chyba nie jestem do tego stworzony.

KRYSTYNA: I co potem? Proszę mówić.

KRZYSZTOF: Ukończyłem szkołę z wyróżnieniem. Były jakieś występy, koncerty. I cały czas była pani. Tylko że pani śpiew nie przynosił mi już ukojenia. Przypominał mi o tym, że nie jestem na swoim miejscu. Że to nie mój świat. Zostałem ogrodnikiem i oto jestem. Stoję przed panią. Przed moim ideałem. Przed marzeniem, które mnie ścigało przez tyle lat.

KRYSTYNA: I jak pan się czuje z tym?

KRZYSZTOF: Może wreszcie zaznam spokoju. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo tego pragnę.

KRZYSZTOF: Nawet nie wiem, jak panu na imię.

KRZYSZTOF: Krzysztof.

KRYSTYNA: Krzysztof. Panie Krzysztofie... I co ja mam teraz zrobić z tym wszystkim, co mi pan powiedział?

KRZYSZTOF: Nic. Pani nic. Chciałem wiedzieć, jaka pani jest. Jaki ma pani głos, jaki uśmiech. To tyle. Chciałem zobaczyć, jak wygląda mój ideał z bliska.

KRYSTYNA: Pana mama miałaby rację, odradzając panu przyjście tu. Nie jestem ideałem. Po prostu śpiewam lepiej niż inni, ale jest też sporo takich, którzy śpiewają lepiej ode mnie. Zaklęty krąg. Skoro wie pan o mnie tyle, to zapewne wie pan też, ile musiałam poświęcić, by znaleźć się dziś w takiej sytuacji, że ktoś chce, tak jak pan teraz, przyjść i powiedzieć, że mnie uwielbia.

KRZYSZTOF: Nie przyszedłem, żeby powiedzieć, że panią uwielbiam.

KRYSTYNA: Więc po co?

KRZYSZTOF: Chciałem panią zobaczyć. Zrozumieć.

KRYSTYNA: Mnie zrozumieć?

KRZYSZTOF: Tak. Zrozumieć panią. I zrozumieć siebie. Wybaczyc sobie.

KRYSTYNA: Co pan chce sobie wybaczyć?

KRZYSZTOF: To, że zraniłem kogoś, kto wszystko dla mnie poświęcił

KRYSTYNA: Matkę?

KRZYSZTOF: Tak. Przede wszystkim ją.

KRYSTYNA: Na pewno panu wybaczyła.

KRZYSZTOF: Ale ja chciałbym też wybaczyć sobie, że okazałem się niedoskonały dla kogoś, na kim mi zależało najbardziej w życiu.

KRYSTYNA: No cóż, udało się zrozumieć?

KRZYSZTOF: Tak. Przyszedłem powiedzieć, że nienawidzę pani.

KRYSTYNA: (*po chwili*) Nikt mi jeszcze tego nie powiedział. Wielu tak myślało, ale pan jest pierwszy, który miał odwagę mi to wyznać. Z jakiego powodu? Bo chyba jakiś powód istnieje?

KRZYSZTOF: Pójdę już. Nie chcę powiedzieć czegoś gorszego.

KRYSTYNA: Jest jeszcze coś gorszego od nienawiści?

KRZYSZTOF: Tak. Kłamstwo. Nie wiem, jaka jest prawda, więc kłamałbym, a nie chcę kłamać.

KRYSTYNA: Skąd pan wie, że pan skłamię, skoro pan nie wie, jaka jest prawda? Czy pana nienawiść ma coś wspólnego z moim śpiewem?

KRZYSZTOF: Ze śpiewem? Może. Ale w najmniejszej części. Pomyliłem się. Nie powinienem był tu przychodzić. Sądziłem, że to mi pomoże wyzwolić się spod pani wpływu, ale czuję się teraz jeszcze gorzej.

KRYSTYNA: Tak jakoś melodramatycznie to brzmi. O jakim wpływie pan mówi? Rozumiem, że jako dziecko przyjmował pan wszystko inaczej, ale przecież teraz jest pan dorosłym, rozsądnym człowiekiem.

KRZYSZTOF : Rozsądnym? Gdybym był rozsądny, nie byłoby mnie tu. Przepraszam panią. Gdzie mam położyć pieniądze?

KRYSTYNA: Proszę nie odchodzić jeszcze. Nie minął czas lekcji.

KRZYSZTOF: Podwójna opłata, tak jak się umawialiśmy.

KRYSTYNA: Niech mnie pan tak nie zostawia. Chcę dowiedzieć się, dlaczego pan mnie tak nienawidzi. Może to zabrzmiało perwersyjnie, ale to o wiele bardziej ekscytujące niż te wszystkie zachwyty, szczerze w połowie, albo całkiem nieszczerze. Jeśli mi pan tego nie wyjaśni, nie będę mogła o panu zapomnieć.

KRZYSZTOF: Zapomni pani.

KRYSTYNA: Nie. Zaintrygował mnie pan.

KRZYSZTOF: Proszę się postarać, ale nie powinno to być takie trudne. Już raz się pani udało. Nie przypominam pani kogoś?

KRYSTYNA: Cały czas się nad tym zastanawiam, ale nie. Nikogo. Twierdzi pan, że nigdy się nie spotkaliśmy, że nie miał pan śmiałości podejść do mnie.

KRZYSZTOF: To prawda, ale jednak raz w życiu byłem bardzo blisko. Tak blisko, że bliżej już nie można. Nie pamiętam, czy była pani szczęśliwa, czy smutna, ale wsadziła mnie pani wtedy na karuzelę i jestem na niej do dziś. Czasem mnie mdli, czasem ogarnia mnie błogość, a czasem zapominam o tym.

KRYSTYNA: Jak blisko pan był?

KRZYSZTOF: Bardzo blisko.

KRYSTYNA: I wtedy pan mnie nienawidził?

KRZYSZTOF: O nie , wtedy panią kochałem. Ogromnie, do bólu. Ale często kolejnym uczuciem po wielkiej miłości jest nienawiść. Przepraszam panią. Muszę już iść, to nie był dobry pomysł.

KRYSTYNA: Proszę, niech pan nie odchodzi jeszcze. Ja nie wiem... jestem niespokojna. Gdzie pan był tak blisko mnie? Proszę przynajmniej tyle mi powiedzieć. Czy ja coś panu zrobiłam? Czy coś powiedziałam?

KRZYSZTOF: Proszę nie pytać. Dziękuję za to spotkanie, lekcję...

KRYSTYNA: Ja niczego pana nie nauczyłam. Nie było lekcji...!

KRZYSZTOF: Wręcz przeciwnie. To była najważniejsza lekcja mojego życia.

KRYSTYNA: Gdzie się spotkaliśmy?

KRZYSZTOF: W tym ukochanym przez panią Paryżu. Równie mocno jak pani kocha to miasto, ja go nienawidzę.

KRYSTYNA: W Paryżu?

KRZYSZTOF: Tak, właśnie w Paryżu.

KRYSTYNA: Kiedy to było? Dawno?

KRZYSZTOF: Określenie-dawno jest względne. To, co dla pani może być dawno, dla mnie wcale dawno nie jest.

(Mężczyzna wychodzi zdecydowanym krokiem, Krystyna siada na kanapie, kryje twarz w dłoniach, następnie telefonuje)

KRYSTYNA: Córeczko, tak, wiem, że jesteś zajęta, ale to naprawdę bardzo ważne. Muszę się z tobą zobaczyć. Nie... nie chodzi o mnie... to znaczy... córeczko, właśnie wyszedł ode mnie twój brat.

(Zaciemnienie. Ten sam pokój. Krystyna, Lucyna, Ewa. Lucyna stoi z boku, Ewa zachowuje się nerwowo, Krystyna siedzi w fotelu)

EWA: Powinnyśmy spotkać się z nim gdzieś na mieście, w kawiarni, w parku. Nie wiem. Nie wiem, jak mam się zachować, co mam powiedzieć. Nie wiem, czy w ogóle powinnam tu być.

KRYSTYNA: Dziękuję, że zgodziłaś się. Tak mi jest ciężko...

EWA: Tobie ciężko? Przez całe życie nie zająknęłaś się nawet słowem, że miałaś inne dziecko oprócz mnie. Rozumiem, byłam młoda, ale teraz? Kiedy ja mam własne życie ? Co ja właściwie mam mu powiedzieć? Cześć braciszku! Miło cię poznać!?

KRYSTYNA: Nie cofnę czasu! Boże, jak bym chciała, ale nie cofnę!

EWA: Właściwie, po co się z nim spotykamy? Czego on od nas chce?

KRYSTYNA: On nie chce niczego. Ledwo go namówiłam na to, żeby przyszedł. Ja chcę tego! Chcę, żebyście oboje usłyszeli, jak było naprawdę.

EWA: I tak to będzie tylko twoja własna prawda.

KRYSTYNA: Być może.

EWA: Mamo, zachowujesz się jak egoistka. Żeby tobie było łatwiej, dzielisz tę swoją własną prawdę na innych.

KRYSTYNA: Nigdy mi nie będzie łatwiej. Ja nie mogę o sobie myśleć inaczej jak o potworze. Żyłam z tym tyle lat. Zakopałam to w sobie, zasuszyłam. Myślałam, że dotrwam tak do śmierci, ale musimy płacić za wszystko, co zrobiliśmy źle. Prędzej czy później los wystawi nam rachunek.

EWA: W tym przypadku rozłożyłaś płatność jeszcze na nas. Na mnie i na... Przecież w jakimś celu skontaktował się z tobą. Czegoś z pewnością oczekuje.

KRYSTYNA: Wolałabym, żeby tak było. Mogłabym usprawiedliwiać się, ale tak nie jest.

EWA: Nie domyślałaś się?

KRYSTYNA: Nie.

EWA: Nie zastanawiałaś się nigdy, co dzieje się z twoim dzieckiem?

KRYSTYNA: Nie zrozumiesz tego.

EWA: Szkoda, że wcześniej mi tego nie spróbowałaś wyjaśnić.

KRYSTYNA: Kiedy go zobaczysz, będziesz wiedziała, o czym mówię. Może będzie to można jakoś wyjaśnić.

EWA: Nie, to chyba ponad moje siły. Jak ja mam z nim rozmawiać? O czym?

KRYSTYNA: Po prostu poznacie się.

EWA: W tej sytuacji już nie ma żadnego –po prostu, mamo. Czy ty to pojmujesz? Serce mi wali. Czuję się, jakbym miała za chwilę zemdleć. Z góry mówię, że to będzie nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. I na litość boską, nie każ mi mówić o nim brat! Trzydzieści lat przeżyłam bez brata i niech tak zostanie. Żałuję, że nie stać cię było na szczerą wobec własnego dziecka. Zresztą... czego ja wymagam. Jedno dziecko już odrzuciłaś.

KRYSTYNA: Nie mów tak!

EWA: A jak mam to określić? To fakt.

KRYSTYNA: Nie bądź okrutna. To były takie czasy! Nie zostawiłam go na śmietniku. Zrobiłam wszystko, żeby żył, żeby nie było mu zimno, żeby miał jedzenie i opiekę. Nie było dnia, żebym o tym nie myślała. To udręka. Zabijałam ją, czym mogłam, ale nie ma odtrutki

na taką truciznę, którą sam sobie człowiek wlał w serce. Rozumiesz? Nic nie mogło mi dać ukojenia!

EWA: Nawet ja?

KRYSTYNA: Nie to chciałam powiedzieć. Jesteś moim dzieckiem...

EWA: Skąd masz pewność, że to on? Że to nie jakiś naciągacz? Wszystkiego można dowiedzieć się o tobie i wykorzystać to.

KRYSTYNA: Po prostu wiem. Wiedziałam od momentu, kiedy stanął przede mną.

EWA: Dlaczego wtedy nic nie powiedziałaś? Dlaczego go o to nie zapytałaś?

KRYSTYNA: O co?

EWA: Czy jest twoim synem?

KRYSTYNA: Wiem, że jest.

EWA: Spóźnia się, czy może w ogóle zrezygnował? Chciałabym to już mieć za sobą.

KRYSTYNA: Przyjdzie. Wiem, że przyjdzie. Prosiłam go, żeby zrobił to dla mnie.

EWA: Dlaczego miałby cokolwiek dla ciebie robić? Właściwie to sama nie wiem, czy ja bym potrafiła wybaczyć.

KRYSTYNA: On nie wybaczył. I ma do tego prawo. Proszę, bądź dla niego ...

EWA: Miła? Dlaczego?

KRYSTYNA: Proszę cię o to. Jestem taka zmęczona...

(dzwonek do drzwi, Lucyna wychodzi, po chwili wchodzi Krzysztof. Stoi jednak przy drzwiach, chwila zakłopotania dla wszystkich-Lucyny nie ma)

KRYSTYNA: Niech pan... wejdź, proszę. To jest... poznajcie się.

(Ewa tylko kiwa głową z daleka, Krzysztof robi krok w jej kierunku, ale rezygnuje i też kiwa głową, milczą wszyscy).

KRYSTYNA: Chciałabym przeprosić was oboje. I błagać o wybaczenie. Jeśli to w ogóle możliwe. Nie wiem, co mam powiedzieć. Cokolwiek powiem, to niczego nie zmieni. Mogę się tłumaczyć, wyjaśniać, ale rzeczywistość jest okrutna. Nie uwierzysz mi (*zwraca się do Krzysztofa*), ale myślałam o tobie każdego dnia.

KRZYSZTOF: Ma pani rację, nie uwierzę.

KRYSTYNA: Ale tak było i jest.

KRZYSZTOF: To dziwna sytuacja.

KRYSTYNA: Ale dobrze, że do niej doszło.

KRZYSZTOF: Myślę, że nie powinienem tu przychodzić. Ani teraz, ani przedtem.

EWA: Ale przyszedłeś.

KRZYSZTOF: Tak.

EWA: Pytanie, co dalej.

KRZYSZTOF: Zmąciłem wasz spokój.

EWA: Trudno się z tym nie zgodzić.

KRYSTYNA: Błagam was oboje, pomóżcie mi.

EWA: Miejmy to już za sobą.

KRYSTYNA: Jesteś bardzo podobny do swojego ojca. Chcesz zobaczyć jego zdjęcie?

KRZYSZTOF: Wolałbym nie.

KRYSTYNA: Tak, oczywiście. Nie wiem, co robię.

EWA: Ale wiesz, że ojców mieliśmy innych?

KRZYSZTOF: Nie wiedziałem. Nie zastanawiałem się nad tym. Teraz wiem. (*Cały czas stoi. Po chwili milczenia*) Pójdę już. To naprawdę nie ma sensu. Nie powinienem był w ogóle godzić się na to spotkanie.

EWA: Skąd można mieć pewność, że jesteś tym, za kogo się podajesz?

KRYSTYNA: Ewuniu!

EWA: Mamo, bądźmy rozsądni, w tych czasach można dowiedzieć się wszystkiego. Chcę mieć pewność.

KRZYSZTOF: Rozumiem to. Przewidziałem taką sytuację. Mam przy sobie metrykę urodzenia. Tę z Paryża. Moja mama przechowywała ją. Dopiero jakiś czas temu dowiedziałem się, że ją ma. (*pokazuje dokument, obie czytają*)

EWA: Musiałby to zobaczyć jakiś prawnik.

KRZYSZTOF: Można to sprawdzić. (*podaje dokument Krystynie*) Wszystko się zgadza.

KRYSTYNA: Nie potrzebuję tego czytać. Wierzę ci.

EWA: A ja nie bardzo. Skąd wiadomo, że jest twoja?

KRZYSZTOF: Jest.

EWA: Jak mam w to uwierzyć?

KRZYSZTOF: A skąd wiesz, że zależy mi na tym, byś uwierzyła.

EWA: Nie będziemy rodziną.

KRZYSZTOF: To dobrze. Pójdę już.

EWA: Myślę, że to dobry pomysł.

KRYSTYNA: Nie! Nie odchodź tak. Porozmawiajmy. Wszyscy troje. Wyjaśnijmy sobie wszystko. Ja nie umiem wyrazić, jak się cieszę...

KRZYSZTOF: Ale tu żadne wyjaśnienia nie zdadzą się na nic. Ja też nie mam czego wyjaśniać.

KRYSTYNA: Nie, oczywiście, że nie, ale opowiedz mi coś o sobie, proszę.

KRZYSZTOF: Powiedziałem pani wszystko, co było do powiedzenia.

KRYSTYNA: Jak żyłeś... beze mnie?

KRZYSZTOF: A jak pani żyła beze mnie?

KRYSTYNA: Wkładasz mi nóż w ranę?

KRZYSZTOF: Miała pani kogoś w zastępstwie.

EWA: Możesz mieć satysfakcję. Właśnie dowiedziałam się, że byłam kiepskim zastępcą.

KRYSTYNA: Nie powiedziałam tak! Miłość do ciebie nie ma nic wspólnego z tą udręką, jaką przeżywałam.

KRZYSZTOF: Chce pani mojego współczucia?

KRYSTYNA: Proszę, porozmawiajmy. Usiądź.

KRZYSZTOF: Pani córka ma rację, nie mamy sobie nic do powiedzenia.

KRYSTYNA: Rozumiem twój chłód. Wierz mi, że rozumiem.

KRZYSZTOF: Nic pani nie rozumie. Nie wiem, co się dzieje ze mną w tym domu. Mam wrażenie, że wszystko mnie swędzi, ale po raz kolejny jestem tu. I po raz kolejny wiem, że to błąd. Przykro mi, jeśli sprawiłem wam obu ból, ale chciałem zobaczyć, wiedzieć. To tyle. Nie. Co ja mówię! Kłamię teraz. Przeciwnie. Cieszę się, że wam sprawiłem ból. Szczególnie pani (*do Krystyny*), takiej zadowolonej z siebie. Jak ja nie znosiłem tego nieustannego rozbawienia, uśmiechu, który nigdy nie był przeznaczony dla mnie. I na dodatek to piętno-miłość do muzyki, do śpiewu.

KRYSTYNA: Boże!

EWA: No widzisz, mamu a ja nie znoszę muzyki. Co za rozczarowanie, prawda? Nawet piosenkę o kotku śpiewam fałszywie. Jestem z daleka od wszystkiego, co miałam na co dzień

w domu. Żadnych koncertów, tremy, strachu, nic. A tu proszę, nagłe objawienie. Miód na serce starej matki- syn jest muzykalny. Nie tak jak przygłucha córka.

KRZYSZTOF: Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Nie jestem muzykiem. Niepotrzebny mi do niczego ten talent.

EWA: A szkoda! Zaśpiewalibyście w duecie- już widzę nagłówki- „porzucony syn śpiewa pieśń ze swoją biologiczną matką”- publiczność na koncercie murowana. Zablęsty ci oczy do tego pomysłu, mamó ? A ja wyłam po nocach, bo nie mogłam znieść zawodu w twoim wzroku. Dostawałam mdłości przed każdą lekcją śpiewu. Tak mnie bolał żołądek, aż w końcu wyładowałam w szpitalu. Pamiętasz chyba, co ci powiedziała lekarka – niech to dziecko zacznie normalnie się bawić, z dziećmi. Z dziećmi, mamó, a nie z rzeszą niań, wujków, cioć, kolegów z teatru.

KRYSTYNA: Dlaczego teraz o tym mówisz? Dlaczego mnie tak ranisz?

EWA: Bo widzę w jego oczach zazdrość jak to mi było cudownie. Nie było! Gdybym teraz stanęła obok ciebie, biednego, skrzywdzonego, porzuconego, to zgadnij po czyjej stronie będzie sympatia? Nie wiem, kim jesteś i prawdę mówiąc nie mnie to nie obchodzi. Z pewnością jednak nie masz pojęcia , jak to jest żyć ze sławą po jednym dachem.

KRYSTYNA: Miałaś wszystko.

EWA: W zamian za co? Wymagania, bez przerwy wymagania. I humory. Dzisiaj była dobra publiczność! Ach chodź, dziecinko, mam dla ciebie czekoladki. Dzisiaj była okropna publiczność. Nie wchodź do mnie, muszę odreagować. Mamó, koleżanka mnie uderzyła. Nie teraz, dlaczego ja nie mam chwili spokoju w tym domu? Mamó, ugryzł mnie pies , pani nauczycielka zawiozła mnie na pogotowie-Cicho, boli mnie głowa. Cicho, muszę nauczyć się tekstu. Cicho, jestem zmęczona. Wiesz, mamó, że kiedyś policzyłam, ile razy w ciągu dnia powiedziałaś do mnie „cicho, jestem zmęczona”? Dwadzieścia dwa razy. Co tak na mnie patrzysz teraz (*do matki*). Po prostu opowiadam swojemu niby-bratu, co go ominęło.

KRYSTYNA: Dlaczego mi to robisz?

EWA: A dlaczego ty mi to zrobiłaś?

KRYSTYNA: A co ja ci zrobiłam? Staralam się...

EWA: Tak, starałaś się. Całe życie starasz się o coś dla mnie. Tylko, że tak ci się wydaje, że to dla mnie. Nie! Nie potrzebowałaś mojego uznania i mojej miłości. Zawiodłam cię, bo nie mam talentu, więc moje uznanie, moje kwiatki dla ciebie po koncercie nie miały takiej samej wartości jak te od tych, co się znają na muzyce.

KRYSTYNA: To nieprawda!

EWA: Pamiętasz, dałam ci kiedyś małego , białego zajączka. Z takimi śmiesznymi krzywymi uszami. Żeby ci przynosił szczęście. Gdzie go masz?

KRYSTYNA: Nie wiem, nie pamiętam.

EWA: A ja wiem, gdzie on jest. Na wysypisku śmieci. Wyrzuciłaś go, bo to niby przez niego nie wygrałaś jakiegoś konkursu. Bo to on ci przyniósł pecha. Może ja swoją obecnością przyniosłam ci pecha? Powiedz!

KRYSTYNA: Wszystko robiłam dla ciebie!

EWA: Nie mów, że robiłaś to dla mnie! Jaki miałaś wybór? Gdyby nie ojciec, którego upokarzałaś na każdym kroku swoimi flirtami, nie wiedziałabym, co to dom.

KRYSTYNA: Taka była moja praca. Dla niej żyłam.

EWA: Dla sławy, tylko ona się liczyła! Tylko ona była warta zachodu.

KRYSTYNA: Tak, tak, po stokroć tak! Bo kiedy raz się tego skosztuje, nic innego nie będzie smakować. Sława jest jak dziwka, żadnego przywiązania do tego, kto ją karmi. Zawsze pójdzie do tego, kto więcej zapłaci. Pieniędźmi, ciałem, rodziną, honorem. Albo życiem. Niektórym się wydaje, że nie chodzą do burdelu. Po prostu nie wiedzą, nie zdają sobie sprawy. Pewnego ranka obudzą się samotnie, a pies będzie drapał w drzwi, żeby go wypuścić. Nie będą mieli ani ochoty, ani siły, żeby zwlec się z łóżka. Może wtedy do nich dotrze, że roztrwonili wszystko na tę niewdzięczną ladacnicę. Tak jak roztrwoniłam ja. Mogłabym teraz paść przed wami na kolana i krzyczeć, jak bardzo żałuję, ale najgorsze z tego jest to, że te pięć minut, albo sekund nawet, tak zmienia człowieka, że już nigdy nie będzie taki sam. Strach, że wejdzie się do restauracji i nikt nie zwróci uwagi. Ten strach będzie ci już towarzyszył do ostatniego kroku na scenie. Będziesz z nienawiścią, ukrywaną pod maską pobłażania, patrzeć na nowe twarze w teatrze. Będziesz wyczulony na intensywność braw. I załamany, gdy publiczność zacznie żywiej reagować na twojego, nie daj Boże, młodszego kolegę. Ale nie przyznasz się do tego nigdy. My artyści, pozornie bez zahamowań, wstydu, skrępowania handlujemy własną duszą i ciałem. Ale jesteśmy jak pasażer na gapę. Wciąż nasłuchujący, z bijącym sercem i spoconymi dłońmi, czy konduktor nie wysadza nas na dawno zapomnianej stacji. I to będzie w głowie do ostatniego tchnienia, nawet jeśli będzie tonąć w strumieniu wina, czy innym kole ratunkowym.

EWA: Czy to ma być usprawiedliwienie?

KRYSTYNA: Ja się nie usprawiedliwiam. Nie ma przebaczenia dla mnie za to, co się stało. Ja się przyznaję-tak, jestem winna oddania jednego dziecka, tak, jestem winna cierpienia drugiego dziecka. Na swój sposób, nieumiejętnie i może nie po matczynemu, ale kochałam was. Wszystko dawałam z siebie obcym ludziom, bo urodziłam się z taką bolącą duszą, że gdybym tego nie pokazała, nie wyśpiewała, uduśliłabym się tym. Ale jestem też człowiekiem ze wszystkimi jego ułomnościami.

KRZYSZTOF: Niech pani przestanie. To tak naprawdę nie ma już żadnego znaczenia.

KRYSTYNA: Nie możesz się zmusić, żeby powiedzieć do mnie „mamo”? Wiem, że to trudne. Trudno będzie ci w to uwierzyć, ale zrobiłam to dla twojego dobra.

KRZYSZTOF: Dla mojego dobra oddała mnie pani obcym ludziom? KRYSZYNA: Wiem, że cierpiałeś.

KRZYSZTOF: Niech pani tylko nie mówi o moim cierpieniu.

KRYSZYNA: Ty też nic nie wiesz o moim. Nigdy cię nie zapomniałam. Doradzano mi, żebym cię nie szukała i żebym się tobie nigdy nie pokazywała, bo to by mogło zrujnować twoje życie. I pewnie tak by się stało, ale pokażę ci coś.

(wyciąga małe pudełko z szuflady)

KRZYSZTOF: Nie chcę oglądać żadnych zdjęć.

KRYSZYNA: Nie, to nie zdjęcia. Poczekaj chwilę. *(wyjmuje kawałek mydła)* Wiesz, co to jest? Kawałek mydła. Kiedy po podpisaniu zgody na twoją adopcję wróciłam do Paryża, ogarnęło mnie takie uczucie smutku, że nic innego nie zostawało w głowie. I wtedy mój wzrok padł na nie. Różowe, niezbyt duże, zagrzebane na dnie kosmetyczki. Małe mydełko. Popatrz, jest popękane na brzegach, ale ciągle pachnące tobą. Nie wiem, jak się tam znalazło. Przyniosło mi taką mieszankę wspomnień, rozpaczy i rozkoszy, że tamtej nocy nie mogłam zasnąć. Przepłakałam wiele godzin. Od tamtej pory wszędzie ze mną podróżowało. Jak widzisz, ciągle je mam. Wdycham jego już nieco stęchłą woń, żeby nie zapomnieć, że jestem nędzną istotą, nie zasługującą na nic.

KRZYSZTOF: Nie wiem, czy pani wierzę.

KRYSZYNA: Wiedziałam, że jest ci dobrze i że twoi rodzice starają się, by było ci jak najlepiej, dlatego nie chciałam, żebyś był rozerwany między nich a mnie.

KRZYSZTOF: A mój ojciec?

KRYSZYNA: Twój ojciec. Piękny, niebieski ptak, który zniknął z mojego życia równie szybko, jak się pojawił. Ja też byłam jak on. Dopiero kiedy spotkałam ojca Ewy, ogarnął mnie spokój.

KRZYSZTOF: Czy mój ojciec widział mnie?

KRYSZYNA: Raz czy dwa. Ale tak krótko byłeś przy mnie.

KRZYSZTOF: Tak krótko pozwoliła mi pani być przy sobie. Więc on też mnie nie chciał?

KRYSZYNA: On nie chciał nikogo. Nie było sensu go zatrzymywać. Pozwoliłam mu odejść.

KRZYSZTOF: Łatwo się pani pozbywa ludzi ze swojego życia.

KRYSZYNA: Nie proszę, żebyś zrozumiał, bo to niemożliwe. Nie chciałam zwykłego życia. Wiedziałam, że coś potrafię i że powinnam to pokazać ludziom. Byłam sama. Nikogo nie obchodziłam, więc gdy poznałam twojego ojca w teatrze, dużo starszego ode mnie i wydawało się, że mądrego i dobrego, oddałam mu się w całości. Nienawidzę się za to, ale taka była rzeczywistość. Nie chciałam żyć zwyczajnie. Od niedzieli do niedzieli, od jednych

święt do drugich, rok po roku taki sam. Dom, jedzenie, spanie, dom, jedzenie, spanie. To okropne życie, to życie w kołowrotku, jak w klatce.

KRZYSZTOF: Jak w klatce? Obraża pani miliony ludzi. Tak żyją. Tak żyli moi rodzice.

EWA: Czekałam na tę chwilę! Wiedziałam, że nadejdzie, wiedziałam!

KRZYSZTOF: Jaką chwilę?

EWA: Z pewnością usłyszemy teraz pełną jadu opowieść, jaki nieszczęśliwy byłeś, jak to żyłeś od świąt do świąt...

KRZYSZTOF: Wręcz przeciwnie. Byłem bardzo szczęśliwy. Miałem to, czego mi było potrzeba. Do pewnego momentu, kiedy dowiedziałem się, że moja matka mnie nie chciała. Ale czy nazwałbym to końcem świata? Chyba nie. Żyłem jak przedtem. Z wyjątkiem pewnego małego pragnienia-zobaczyć, jak ona wygląda. Jaka jest naprawdę.

EWA: Po co tu się zjawiłeś? Wiesz, co teraz się wydarzy? Nie będziemy mogły ze sobą normalnie rozmawiać. Już nigdy. Będziesz między nami jak mur. Ja też żałuję, że dałam się namówić na to spotkanie. W jakim celu? Powiedz. Przecież musi w tym być jakieś drugie dno!

KRYSTYNA: Ewuniu, przestań!

EWA: A czego się spodziewałaś? Że to mnie nie dotknie? Ja nie wiem, kim jest ten człowiek. Nawet nie jest do ciebie podobny. Nie zdziwię się, jak zaraz padnie prośba o pieniądze, bo przecież tylko to teraz może dać jakąś satysfakcję.

KRZYSZTOF: Nie chcę żadnych pieniędzy!

EWA: Teraz tak mówisz! Wszyscy chcą pieniędzy. Wcześniej czy później.

KRZYSZTOF: Ty byś tak zrobiła?

EWA: Nie wiem, co bym zrobiła i nie mam takiego problemu, bo mnie moja matka nie zostawiła!

(Konsternacja. Cisza. Krystyna zaczyna płakać)

KRZYSZTOF: Mylisz się. Ciebie też zostawiła. Tyle, że pozwoliła ci mieszkać obok siebie. Wmówiła ci, że jesteś wybranką losu. Mam wrażenie, że powinienem być wdzięczny, że nie wychowywała mnie. Być może byłbym, tak jak ty teraz, wypełniony jadem. Powinnaś być zadowolona, że swoim pojawieniem się dałem ci szansę, żeby opluć żalem własną matkę, bo jesteś zbyt tchórzliwa, żeby powiedzieć jej to w oczy. Pytasz, po co się tu zjawiłem? Żeby się upewnić, że nigdy przenigdy nie było żadnej miłości do mnie. Szkoda tylko, że tak długo zwlekałem z przyjściem tu. Nie męczyłbym się. Nie obwinałbym się, że byłem takim marnym pyłem, że nawet rodzona matka mnie nie chciała. Ale niech mi pani wierzy, niczego więcej nie spodziewałem się po pani. Nie miałem złudzeń. *(Krystyna dotyka go)* Niech mnie pani nie dotyka. Brzydzą się powietrzem, którym pani oddycha.

KRYSTYNA: Nie chcę cię stracić teraz, kiedy cię odnalazłam!

KRZYSZTOF: Nie odnalazła mnie pani! To ja się sam odnalazłem! Gdyby nie przypadek, nie stałbym tu w tej chwili, bo nigdy pani nie zadała sobie trudu, żeby mnie chociaż z daleka zobaczyć.

KRYSTYNA: Nie chciałam cię już więcej ranić. Nie chciałam. Jak mogłabym! Przecież cokolwiek się stało, czy dziać będzie, nic nigdy nie zmieni faktu, że jestem twoją matką! Jedyną , prawdziwą!

KRZYSZTOF: Jedyną? Prawdziwą? To kim jest kobieta, która była przy mnie przez wszystkie lata? Te dobre i złe? Zadam pani pytanie i jeśli odpowie pani chociaż raz twierdząco, to zastanowię się nad tym, czy nazwać panią matką. Matka?? Matka? Czy niosła mnie pani na rękach w dwudziestostopniowy mróz do lekarza? Czy widziała pani bliznę na mojej głowie po bójkę z kolegami? Czy wie pani, że jestem uczulony na truskawki i panicznie boję się klaunów? Nie? To jak pani śmie nazywać się moją matką?!

EWA: Wynoś się stąd! Zrujnowałeś nam życie i ciesz się tym.

KRYSTYNA: Nie, nie chcę cię stracić. Nie odchodź! Tyle czasu cierpiałam. Nie chcę!

EWA: Mamo, jak możesz pozwalać tak poniżać siebie? Nie taką cię znałam. Jeśli będziesz go zatrzymywać, to ja odejdę.

KRYSTYNA: Nie róbcie mi tego!

EWA: Zobacz, co zrobiłeś mojej mamie! Wynoś się do swoich krzaków, tam jest twoje miejsce. Dość tego! Mamo...

KRYSTYNA: Nie pozwól mu odejść. To mnie zabije. Nie mogę go stracić po raz kolejny. Uklęknię przed tobą i będę prosić o wybaczenie.

EWA: Mamo, a ja ?

KRZYSZTOF: Pani córka ma rację. Nie powinienem był tu przychodzić. Proszę się podnieść.

KRYSTYNA: Nie możesz chociaż raz nazwać mnie matką?

KRZYSZTOF: Nie potrafię.

KRYSTYNA: Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył?

KRZYSZTOF: Już pani wybaczyłem. Nie rozumiem, ale wybaczyłem. Tak nauczyli mnie rodzice. Nie zrobiłem tego dla pani-zrobiłem to dla siebie. I dla nich. Kiedy szedłem tu pierwszy raz , myślałem, że wykrzyczę cały swój żal, którym byłem oblepiony jak błotem , gdy dowiedziałem się prawdy o sobie. Że zemszczę się za każdą łzę kobiety, która poświęciła dla mnie wszystko, co tylko mogła poświęcić. Potem, kiedy panią zobaczyłem taką bezbronną, w tym pokoju pełnym nagród , przygarbioną nad stolikiem ze starymi płytami,

ścisnęło mi się serce. Przemknęła mi myśl, że to da się jakoś ułagodzić, że przytuli mnie pani, a ja zgodzę się na to przytulenie. Ale teraz nie czuję nic. Pustka. Jest pani tylko obcym człowiekiem. Nic w tym mieszkaniu nie ma związku ze mną. Nawet ze wspomnieniem o mnie. Jest mi wszystko jedno, co się z panią stanie i to jest najgorsze, bo tak jakbym przestał być sobą. Nie poznaję siebie, bo nigdy człowiek obok nie był mi obojętny. Chcę zapomnieć, że kiedykolwiek tu byłem, a jednocześnie wiem, że już tego nie zapomnę. Znowu mnie pani pokonała. Proszę już do mnie nie telefonować. Proszę, przez pamięć na to, kim jestem dla pani.

KRYSTYNA: Zobaczą cię kiedyś?

KRZYSZTOF: Lepiej będzie jeśli nie. Nie chcę już okłamywać swojej mamy. Tyle przeze mnie wycierpiała.

KRYSTYNA: To nie może się tak skończyć!!! Błagam!

KRZYSZTOF: O tym pani zdecydowała wiele lat temu.

KRYSTYNA: Przyjdę posłuchać ciebie w katedrze.

KRZYSZTOF: Każdemu tam wolno wejść.

KRYSTYNA: Będiesz jeszcze próbował śpiewać? U kogoś?

KRZYSZTOF: Nie, to była ostatnia lekcja śpiewu.

(Krzysztof wychodzi, Krystyna chce podejść do Ewy, ta odsuwa się)

KRYSTYNA: Tak mi przykro...

EWA: Nie mogę teraz. Czy ty rozumiesz, co mi zrobiłaś? Czy ty to widzisz? Jak ja mam teraz żyć? Kim jestem? Mamo... Mamo!!!

(Zaciemnienie. Krystyna patrzy na nuty. Wchodzi Lucyna z filiżanką.)

KRYSTYNA: Znowu mi niesiesz jakieś świństwo.

LUCYNA: Jeśli pani nie chce, nie musi pani pić.

KRYSTYNA: Co za odmiana. Wreszcie nie muszę czegoś! Moja córka telefonowała?

LUCYNA: Przecież wie pani, że tak. Codziennie dzwoni, żeby o panią zapytać.

KRYSTYNA: Nie chce ze mną rozmawiać.

LUCYNA: Potrzeba czasu, żeby to sobie jakoś wszystko ułożyła.

KRYSTYNA: A on? Próbowalaś?

LUCYNA: Codziennie próbuję, ale to nie ma sensu. On nie chce żadnego kontaktu. Zresztą... jemu też potrzeba czasu. Każdemu potrzeba czasu.

KRYSTYNA: Czas. Walczymy, żeby go zatrzymać, a kiedy się zatrzyma, chcemy, żeby poszedł dalej. Czas zatrzymał się dla mnie. Na złej godzinie.

LUCYNA: Teraz to mu podwójnie ciężko.

KRYSTYNA: A co?

LUCYNA: A nic, tylko Ta kobieta.

KRYSTYNA: Jego matka?

LUCYNA: Tak. Zachorowała.

KRYSTYNA: Skąd wiesz?

LUCYNA: Przyłoży się ucho to tu , to tam. Może lepiej dać mu spokój. Pani też powinna mieć spokój.

KRYSTYNA: Spokój? A co to jest? Szkoda, że tylko jedna lekcja dzisiaj. Muszę być komuś potrzebna.

(dzwonek do drzwi)

LUCYNA: *(spogląda na zegar)* Jest. Punktualna jak zawsze.

(Lucyna wychodzi. Po chwili wchodzi studentka śpiewu)

DZIEWCZYNA: Dzień dobry, pani profesor. Świetnie pani dzisiaj wygląda.

KRYSTYNA: Rozśpiewaj gardło.

DZIEWCZYNA: Rozśpiewałam w domu.

KRYSTYNA: Po drodze zamknęło się.

DZIEWCZYNA: To tylko dwadzieścia minut tramwajem.

KRYSTYNA: O dziewiętnaście za dużo. Szanuj się. Szanuj swój głos, tchawicę, przeponę. Mają ci służyć do końca życia.

DZIEWCZYNA: Dobrze, pani...

KRYSTYNA: Za dużo mówisz, za mało śpiewasz. Śpiewaj.

DZIEWCZYNA: *(wprawka)* Moja róžo, piękna róžo *(kilkakrotnie)*

KRYSTYNA: Dostyc! Słyszę twój oddech.

DZIEWCZYNA: To źle?

KRYSTYNA: To bardzo źle. Chcę słyszeć dźwięki. Nie potrzebuję słuchać twojego sapania. Ty jesteś śpiewaczką, ja jestem widzem. Płacę za bilet, żeby słuchać dźwięków. Pięknych dźwięków, czystych dźwięków.

DZIEWCZYNA: To tylko wprawka, ćwiczenie.

KRYSTYNA: Jeśli zaczynasz od robienia czegoś na niby, to będziesz artystką na niby. A artysta na niby to nikt. Zero. Śpiewaj, nie jęcz.

DZIEWCZYNA: Jak na razie moimi jedynymi słuchaczami są sąsiedzi z dołu.

KRYSTYNA: Podoba im się?

DZIEWCZYNA: Z pewnością. Stukają szczotką w sufit. Przyjmuję, że tak wyrażają zachwyt.

KRYSTYNA: To nie jest istotne. Kłaniałam się przed największymi ignorantami tego świata, ale w końcu przychodzi prawdziwy widz. I dla niego warto wszystko. Znosić podróże śmierzącym autokarem, padać ze zmęczenia, wysłuchiwać narzekań kolegów, że oni by inaczej.

DZIEWCZYNA: A krytyka?

KRYSTYNA: O nie! Nimi nie warto się przejmować. Krytycy nie lubią artystów. Oni każdą cząsteczką ciała walczą z człowiekiem w artyście. Zdaje im się, że wiedzą wszystko, ale nie wiedzą nic. Ten, kto wie, nie mówi o tym. Przychodzi do teatru w swoim najlepszym ubraniu. Siedzi naprzeciwko, a ty patrzysz mu w oczy i wiesz, że było warto.

DZIEWCZYNA: Nie lubi pani krytyki?

KRYSTYNA: Głupie pytanie. Najgłupsze. Nikt nie lubi. Nie po to coś robimy, cokolwiek, zwykłą zupę pomidorową, żeby ktoś krytykował. Jak nie powie nic, nie pochwali, to znaczy, że mu się nie podoba. I to wystarczy. Ktoś inny też nie powie, ale przyjdzie znowu na koncert. Widzieć i rozumieć, to dwie różne sprawy. Śpiewaj.

(Dziewczyna śpiewa)

KRYSTYNA: Dość. *(ale łagodnie)*

DZIEWCZYNA: Staram się.

KRYSTYNA: To za mało.

DZIEWCZYNA: Co mam zrobić?

KRYSTYNA: Poczuć. Jak nie poczujesz, to słuchacz też nie poczuje.

DZIEWCZYNA: Ale nie wiem, co mam zrobić, żeby poczuć.

KRYSTYNA: Tracimy obie czas. Zajmij się czymś, nad czym nie zastanawiasz się, ile serca w to trzeba włożyć.

DZIEWCZYNA: Chcę śpiewać.

KRYSTYNA: To śpiewaj, kto ci broni? W kuchni, w łazience, w ogrodzie.

DZIEWCZYNA: Chcę śpiewać dla publiczności.

KRYSTYNA: Po co?

DZIEWCZYNA: Żeby coś wyrazić.

KRYSTYNA: Siebie możesz oszukiwać, mnie nie. Chcesz być sławna i bogata. Albo odwrotnie, wszystko jedno. Jak upieczesz ciasteczka dla swojego chłopca, to wyrazisz sympatię, miłość, albo co tam chcesz. Ale jeśli się pchasz na scenę, to masz w głowie pieniądze i sławę. I ty wiesz, że to ci może dać scena. To magiczne miejsce, gdzie znajdziesz wszystko-pot, łzy, upokorzenie, pogardę dla siebie i dla innych. Zmęczenie takie, że będziesz chciała umrzeć. Mdłości, zawroty głowy. I wszystko to dla jednej chwili-braw po koncercie. Bo w tych brawach jest coś, co każe ci następnego dnia zwlec się z łóżka i znowu przyjść. I choćbyś się czuła marna jak mrówka, urośniesz jak olbrzym w tej jednej, jedynej chwili. A jak będą bić brawo, przyjdzie sława. Jak przyjdzie sława, będą pieniądze. I jesteśmy w punkcie wyjścia.

DZIEWCZYNA: Dlaczego mówi pani z takim rozgoryczeniem?.

KRYSTYNA: Nie, nie jestem rozgoryczona, po prostu mądrzejsza. Idź teraz i nie myśl już o tym. Nie płac dzisiaj, nie zarobiłam.

DZIEWCZYNA: Nigdy pani tak do mnie nie mówiła.

KRYSTYNA: Być może, ale to była dla ciebie ostatnia lekcja śpiewu.

DZIEWCZYNA: Jak to?

KRYSTYNA: Nie przychodź już. Po prostu.

DZIEWCZYNA: Nie może pani!

KRYSTYNA: A kto mi zabroni? Nie chodzi o to, że nie umiesz śpiewać. Rzecz w tym, że nie wiesz, po co to robisz. Jak zrozumiesz, to wróc, ale ja wiem, że już się nie zobaczymy.

DZIEWCZYNA: Ale dlaczego? Przecież tyle razy pani mnie chwaliła.

KRYSTYNA: Za wytrwałość. Ale nie za talent.

(Dziewczyna zaczyna płakać, ale nie wychodzi)

KRYSTYNA: Nie bierz mnie na litość, nic nie wskórasz.

DZIEWCZYNA: Wcale nie chcę, żeby pani się nade mną litowała. Nie potrzebuję tego. Moi rodzice są muzykami. Nie ma dla mnie innej drogi. To naturalny wybór.

KRYSTYNA: Kilka tygodni temu stał w tym miejscu ktoś, kogo rodzice byli wielkimi artystami. I wiesz, kim jest? Ogrodnikiem. I to jest naturalny wybór, nie robić czegoś, tylko dlatego, że ktoś tego oczekuje. Sztuka nie jest naturalnym wyborem. To skrzywienie i drzazga za paznokciem, która nie pozwoli ci nigdy dobrze się wyspać. A więc robisz to dla rodziców?

DZIEWCZYNA: Dla taty. Chciał, marzył, żeby jego córka stanęła przed publicznością, zaśpiewała, a potem dostała jakąś idiotyczną nagrodę. Potem kolejną i kolejną, ale to nie znaczy, że ja nie chcę śpiewać.

KRYSTYNA: Wierzę ci.

DZIEWCZYNA: Jeśli mnie pani wyrzuci, nie wiem co się ze mną stanie. Oni się z tym nie pogodzą.

KRYSTYNA: Pogodzą się. I wiem, co mówię, bo znam to. Ja też musiałam się pogodzić. Myślałam, że moje dziecko... córka, będzie muzykiem. Myślałam, że śpiewaczką lepszą niż ja. Myślałam. Ale ona nie ma słuchu. Po prostu. Nie wiem jak to możliwe. Ojciec, pierwszy skrzypek. Geny. Ja, sama wiesz... A ona nie ma słuchu. Jest głucha jak noga od stołu. Męczyłam ją odkąd nauczyła się mówić. Brała lekcje u najlepszych, kosztowały mnie majątek. Jedno moje słowo i dostałaby angaż do każdego teatru. Ale to na nic. Nie słyszy. Może chce słyszeć, ale nie potrafi. Nie rozumiałam tego. Nie rozumiem do dziś, ale przyzwyczaiałam się. Nie, nie jestem zgorzkniała. A jeśli nawet jestem, to nie przez nią. To krew z mojej krwi. Odwrotnie- to ona przeze mnie jest taka, jaka jest. Zdawało mi się, że ma więcej niż inne dzieci. Wakacje na Lazurowym Wybrzeżu zamiast kolonii za miastem. Ale dziś wiem, że miała o wiele mniej. Nie mogłam jej dać miłości, bo co innego wyssało ze mnie wszystkie uczucia i emocje. Możesz śpiewać Ave Maria na ślubie u znajomych i będą cię za to wielbić, ale gdy raz pozwolisz, że to coś... coś, nienazwane, zawładnie tobą, nie podzieli się tobą z nikim. Nawet z twoim dzieckiem. Co tak na mnie patrzysz? Idź już. Idź i żyj. Szczęśliwa.

DZIEWCZYNA: Błagam panią, niech mnie pani nie wyrzuca.

KRYSTYNA: Nie zrozumiałaś niczego. Nie wyrzucam cię. To ty dokonałaś wyboru. Zapewniam cię, że słusznego.

DZIEWCZYNA: Jest pani...

KRYSTYNA: Tak, wiem. Okrutna. Po prostu, jestem jedyna, która cię nie okłamuje.

(Dziewczyna wychodzi, wchodzi Lucyna)

LUCYNA: Coś się stało? Ona płakała.

KRYSTYNA: Mam nadzieję, że nie zapłaciła za lekcję?

LUCYNA: Zapłaciła. Zostawiła pieniądze na stole i wybiegła.

KRYSTYNA: Trzeba będzie zadzwonić i powiedzieć, żeby po nie wróciła. Bardzo sprytna. Załatw to. Dla jej dobra nie powinna już więcej wydawać na lekcje u mnie. Mam dosyć pieniędzy. Nie potrzebuję tych nieuczciwie zarobionych.

LUCYNA: Oni przychodzą do pani także po nadzieję.

KRYSTYNA: I to jest właśnie najgorsze. Nadzieja to ułuda, że coś może pójść po naszej myśli. Nadzieja doprowadziła do najgorszych chwil w moim życiu. To tragedia wierzyć, że coś się spełni. Bo nic nigdy, przenigdy nie spełnia się bez poświęceń, bez ofiar. Co ty możesz wiedzieć o moim życiu? Wiesz tyle, ile przeczytałaś w gazetach. Same brednie.

LUCYNA: Nie mówię, że pani nie pracowała ciężko. Jednak znam wiele ciężko pracujących ludzi, którzy nie jedli, nie widzieli, nie dotknęli skrawka tego, co pani. Nie stać ich na dobrego lekarza, wypoczynek w sanatorium, nie wspomnę o pomocy domowej.

KRYSTYNA: Każdy ma tyle, ile sobie wypracował. Wykorzystałam talent, ale harowałam, nie zważając na nic. Wiesz, ile razy...

LUCYNA: Każdy ma to, co sobie wypracował! Dobrze! Przypomnę to, gdy będzie pani narzekać na swoją córkę.

(Lucyna zbiera się do wyjścia)

KRYSTYNA: *(tylem do Lucyny)* Jesteś ?

LUCYNA: Tak. Coś podać?

KRYSTYNA: Nie, zostań ze mną. Daj mi poczucie, że jeszcze jestem człowiekiem. Czy ty mnie potępiasz?

LUCYNA: Ja nie jestem od potępienia.

KRYSTYNA: Nie będę już więcej uczyła. Zadzwoni do wszystkich uczniów, przeprosi i powiedz, że nie będzie już lekcji. *(Lucyna stoi bez słowa)* Myślisz, że zwariowałam?

LUCYNA: Nie, tylko tak nagle. Jakoś się wszystko ułoży.

KRYSTYNA: Już się ułożyło. Właśnie tak. Jestem w tym miejscu, w którym jestem, z bagażem, który trzeba nieść, bo nie ma go gdzie odstawić. Jaka pogoda dzisiaj?

LUCYNA: Normalna, jak zwykle o tej porze roku. Wiem, że nie lubi pani spacerów, ale...

KRYSTYNA: Tak, wiem, powinnam wyjść na świeże powietrze. Bardzo tu duszno, prawda?

LUCYNA: Mogę otworzyć okno.

KRYSTYNA: To nic nie da. Za dużo tu wspomnień. Popatrz na te wszystkie statuetki, dyplomy. Jak żywe obrazki. *(podchodzi do pierwszej z rzędu)* Ta z Nicei, za... nieważne. Festiwal w Paryżu. Paryż. Rozkosz i tortura. Trzeba to zabrać stąd.

LUCYNA: Ale przecież zawsze pani chciała, żeby były na widoku.

KRYSTYNA: Już nie chcę. Wyrzuć to, albo oddaj na złom.

LUCYNA: O, nie ma mowy. To są bardzo cenne pamiątki.

KRYSTYNA: Nie chcę już ich oglądać. Przyjrzałam się im wystarczająco.

LUCYNA: Dla wnuków pani zostawi chociaż. Niech wiedzą, że babka była wielką artystką.

KRYSTYNA: Nie mam wnuków.

LUCYNA: Ale nigdy nie wiadomo, co będzie.

KRYSTYNA: No, dobrze. Przynies więc jakieś pudełka z piwnicy i pozbieraj te wszystkie rupiecie. Tylko kurz na nich osiada. Nie ma czym oddychać w tym pokoju. Moje dzieci mają rację, trzeba tu wpuścić trochę świeżego powietrza. Innego powietrza.

LUCYNA: Ale pani Krystyno! Przecież to jest pani życie.

KRYSTYNA: To są śmieci. Ci, którzy mi to wręczali albo mnie nienawidzili, albo nigdy o mnie nawet nie słyszeli. To co najważniejsze jest tu (*pokazuje na serce*) i nie mogę tego wyrwać, chociaż bardzo bym chciała zapomnieć, ukoić się. Piecze. Nic nie pomaga. Dobre zlepilo się ze złym. Nie można rozdzielić. Nie można rozróżnić. Powinnam była żyć inaczej. Masz rację, że mnie potępiasz. Masz świętą rację. Ale ja nawet nie umiem sobie wyobrazić tego innego życia. Jestem niegodna, żeby klęczeć przy tobie, bo najgorsze jest to, że nie potrafiłabym zrezygnować z tego wszystkiego, co miałam, choć to zgnilizna i marność. Ale kochałam to taką miłością, że zabrakło jej dla innych. Idź już, nie stój tak. Zabierz nuty, nie będą mi potrzebne.

(Lucyna podchodzi do drzwi, pozostaje tam bez ruchu)

KRYSTYNA: Nic już nie mogę dać światu, bo już nic nie mam. Nie należę do siebie. Jestem własnością tych tysięcy oczu wpatrzonych we mnie z ciemności. Zgodziłam się na to. Kiedy byłam dzieckiem, podpisałam pakt z przeznaczeniem, że daję mi głos w zamian za wszystko inne. Za miłość, za spokój, za wiarę. I oddałam to. Z takiej umowy nie można się wycofać. Los przystawił mi pieczęć na duszy. Wypalił ją ogniem. Rozpołowił ją, rozkrwawił i nie pozwolił się jej zrosnąć. My artyści, całe życie nosimy w sobie tę niegojącą się ranę. Mamy tylko taki wybór- albo ją każdego dnia rozjątrzać, albo być zmarłym wciąż żyjąc. Chciałam żyć. *(włącza płytę ze swoją pieśnią, staje tyłem do widza i robi śpiewaczy gest wyciągnięciem dłoni w prawą stronę, przygotowującym do ukłonu)*

KURTYNA